ROK VII. PAŹDZIERNIK 1930 Nr. 9

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38. — TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.

BRZEŚĆ.

List otwarty do Pana Ministra Sprawiedliwości Stanisława Cara.

Lwów, 10 października 1930

Czcigodny Panie Ministrze!

Przeszło rok temu ogłosiłem na tem miejscu rozprawę p. t. „Z aktualnych rozważań o czynnikach przewrotu w prawie“, na którą Pan Minister raczył z własnego popędu zwrócić życzliwą uwagę. — Zobrazowawszy współczesną deprawację obyczajową naszego społeczeństwa, w jego najprzedniejszych zwłaszcza warstwach — („kędy wieczna mgła zaciemia obszar gnuśności zalany odmętem...“) — starałem się zapomocą kryterjów psychologicznych i przyrodniczych przeniknąć moralno-prawne znaczenie i przeznaczenie przewrotu majowego i uzasadnić jego konieczność w pojęciu dziejowo-prawnem.

Usiłowałem też wczuć się intuicyjnie w psychikę Odnowiciela Polski, Marszałka Piłsudskiego, wyszedłszy z utrzymywanego niezłomnie założenia, że do bohatera tej miary niepodobna przykładać miary krawieckiej, nawet gdy niekiedy w pospolitej występuje konfekcji. W ten sposób pod pianą obelżywych wymyślań i złorzeczeń Marszałka Piłsudskiego odsłonił mi się przeczysty gejzer wielkopaństwowych i wielkospołecznych Jego pragnień, uczuć, myśli i tradycyj. Wzniósł się przed oczyma mej duszy człowiek czołowy, mocarny, który w maju 1926 potrafił zmieść z siebie świetlistą odzież całej swej przeszłości i sławy, by z garstką swoich zapaleńców rzucić się gromem w ciemną, skorpionami dyszącą otchłań — w imię **moralnego** odrodzenia Polski! Wysnułem też z rozważań

tych i koncepcyj zasadnicze, państwowo-prawne wnioski, do których w uwagach niniejszych byłoby zadaleko powracać.

Uznanie dla powyższej, skromnej mej pracy, wyrażone mi przez Pana Ministra w sposób wielkoduszny, bez zastrzeżeń krytycznych, w odręcznem piśmie, przejęło mnie głęboką wdzięcznością i zarazem głębokiem przeświadczeniem, iż Czcigodny Pan Minister podziela moje myśli przewodnie w sensie **zasadniczym, rzeczowym** — nie zaś tylko w sensie hołdu dla Marszałka Piłsudskiego lub tylko w sensie akcesu do poczynań Jego Rządu. — Niestety! Faza dzisiejsza, w jaką wstąpił czyn gromowy czołowego człowieka Polski współczesnej, — nazywam tę fazę **„Brześciem"** — zachwiała mnie w tem przeświadczeniu i napełniła gnębiącemi nad wyraz wątpliwościami, z których ośmielam się złożyć Panu Ministrowi wyznanie publiczne.

...Skąd mi do tego? — Czem jestem, by sobie rościć prawo do wpływania na zamierzenia i działania najwyższych w Państwie czynników? Zaiste — czem jestem więcej niż prawnikiem zaprzątającym swe myśli tem, co się w tem Państwie i — **z niem** dzieje; czem jestem więcej, niż jednym zaledwie z przedstawicieli nieurzędowej i — (niech tam sobie!) — niezawisłej opinji prawnej? A cóż znaczy i co zdziałać może wśród ogłuszającej wrzawy domowowojennej ścierających się politycznych obozów, elementów prawotwórczych bo prawoburczych — głos szaraczkowego prawnika, nie będącego czynnikiem wpływów politycznych ani udziałowcem łupów w zapasach rozpętanych sobkostw?

Malgré tout! Wierzę niezachwianie w przemożną społeczną potęgę sumienia, myśli i słowa! Polityka powszednia partyjnictwa działa ostentacyjniej i — w pojęciu partyjników — „realniej", gdyż działa mechanicznie, w obrębie doraźnej rzeczywistości pięciu tępych zmysłów; natomiast twórcza i sumienna myśl leciuchno i niespostrzeżenie w dusze posiana, kiełkuje — długo nieraz! — w ukryciu, zanim kwiatem i owocem wybłyśnie — i stąd **życiowe** jej działanie i trwanie, stąd jej rozrastanie i przeobrażanie się poprzez dusze, wieki i przestrzenie, w nieskończoność...

Czyny nasze nie będące elementarnym tej myśli odruchem, a tylko wydzieliną naszych żądz, popędów zmysłowych, interesów osobistych, nie tworzą dziejów, nie są zdarzeniami, gdyż brak im mocy opanowywania losów i przeobrażania oblicza duchowego ludzkości. Symbolem twórczej myśli społecznej jest prąd i nurt rodzący się w tajniach głębin, z wnętrznego ciśnienia i starcia się przeróżnych ciepł, podczas gdy symbolem politycznej mechaniki realistów dnia, jest kamień padający bez życia w wodę, w zgubę wieków, a niekiedy też kamień godzący zawrotnie w czoło tego, który go w górę wyrzucił...

Czy w mitrędze pracy państwowej znalazłeś, Czcigodny Panie Ministrze, choćby jedną chwilę do zastanowienia się, **z jakim symbolem przejść ma do pokoleń potomnych — Brześć**, ongiś w Polsce przedrozbiorowej zaciszny klasztor SS. Brygidek nad Bugiem, przerobiony na twierdzę i więzienie wojskowe pod carem zaborcą?

Czy naprawdę do zbawienia Polski potrzeba **tego** Brześcia? — Czyżby wielkiego, światowej sławy Polaka, Józefa Piłsudskiego i Ministra Sprawiedliwości Stanisława Cara, autora niejednej wybitnej pracy prawniczej i ustawodawczej, nie stać już było na inne, bardziej — polskie środki zbawiania ojczyzny i wymierzania sprawiedliwości?

Bo gdzież się te oto rzeczy widziało: te aresztowania po nocach, to wywlekanie politycznych „złoczyńców" z pościeli, to zsyłanie ich masowe do tiurmy? — I to w sam raz przed wyborami? — Czyżby miało być możliwem, aby państwowy wymiar sprawiedliwości w Polsce zaborcom odbitej, stał się rekwizytem politycznego hazardu czy terroru? Czy wolno mi jeszcze i czy ma to jeszcze sens jakiś: wspomnieć o tem, że art. 21 t. zw. „konstytuty-prostytuty", do której mimo wszystko Pan Minister i nawet Pan Marszałek tu i ówdzie się odwołuje, imperatywnie stanowi, iż posłowie nawet i po wygaśnięciu mandatu nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za swoją działalność w Sejmie lub **poza** Sejmem, wchodzącą w zakres wykonania mandatu poselskiego? A cóż innego mogłoby jeszcze pod ten przepis podpadać, jeśli nie krakowska (nieudała zresztą) impreza b. posłów Centrolewu?

Coprawda: niejeden ze ściganych przez Marszałka Piłsudskiego partyjników sejmowych ma ciężko grzechami obarczone sumienie, a przewieziony ze Śląska do Brześcia nuworysz chadecki uchodzi nie od dzisiaj za wcielenie aferyzmu politycznego i partyjnej prywaty. Mimoto śmiem Panu Ministrowi wyznać: kiedy czytałem jak to policyjna Nemezis go oskrzydliła, jak odartemu bezlitośnie ze szlifów poselstwa i z breloków dobrobytu, komendant twierdzy nie pozwolił usiąść, jak go obszukiwano, jak mu odebrano wszystko po krawat i szelki, a wręczono menażki i zamknięto samotnie w nędznej, szarej, zakratowanej celi, jak go znienacka odcięto od świata, od wszelkiej styczności z najbliższymi, w carskiej ongiś tiurmie — wówczas uczułem, jakby mróz dłoni trupiej na obnażonej piersi... Tak okrutną może być tylko śmierć, gdy oszczędza na razie życie nędznika, aby w nim zabić ludzkość...

Osadzono w ten sposób w Brześciu m. i. czterech członków palestry — nie mających zaprawdę reputacji złoczyńców ani dezerterów. A gdy Rada adwokacka warszawska — w formie, być może cokolwiek konsternacyjnej — zawnioskowała u Pana Ministra wypuszczenie ich na wolność,

Pan. — Czcigodny Panie Ministrze — szczycący się pochodzeniem z szeregów wolnej w Polsce palestry, dopatrzyłeś się w żądaniu tem bezprawia, „pogwałcenia normalnych stosunków prawnych“ w łonie Rady adwokackiej i wezwałeś Naczelną Radę adwokacką o sanację tego gwałtu prawnego pod zagrożeniem najsurowszych represyj ustawowych. Poczem Rada Naczelna ośmieliła się wniosek Rady adwokackiej w rzeczy samej podtrzymać, nawet go udobitnić, ze skutkiem coprawda bardziej narazie moralnym, niźli realnym...

Zwiastunami Brześcia i ewangelją jego były — czy są jeszcze — wywiady naczelnego redaktora Gazety Polskiej, byłego w swych najmłodszych leciech ministra p. Miedzińskiego z Panem Marszałkiem. Wywiady spieniężane zyskownie przez Gazetę polską pod sakralnem zastrzeżeniem prawnem: „Copyright by B. Miedziński and Iskra“. W pierwszym z tych wywiadów na temat niechlujnej konstytuty-prostytuty i brudnych „ślabowanych portek“ poselskich zawarty był nakaz usuwania każdego posła (wyjąwszy oczywiście B. B.) w każdym urzędzie za drzwi — „a jeżeli przytem coś mu dołożą, to także nie zaszkodzi“. Nazajutrz po ogłoszeniu tego wywiadu, kilku wojskowych, wziąwszy to skinienie snać do serca, zbiło chorego wicemarszałka Sejmu, Jana Dąbskiego w jego własnym domu do krwi i nieprzytomności. Czy wywieziono już tych wojskowych do twierdzy wojskowej w Brześciu — czy też może znaleźli oni zaciszne schronienie w panteonie „nieznanego“ żołnierza?

W trzecim wywiadzie czytaliśmy, że Pan Marszałek „**zatrzymał się** na pierwszej **transzy** winowajców — przy jednej czwartej zaledwie“ i że liczba winowajców, których wyśledzenie zlecono prokuratorji, „**rosnąć będzie coraz bardziej** i może dojść do poważnej cyfry...“ Innemi słowy: istnieje w państwie transzowany wymiar sprawiedliwości, polegający na sortowaniu winowajców w poszczególne transze Nr. 1, 2, 3 i t. d. podług rozkazu szefa władzy wykonawczej. Ten zaś władny też jest poprzestać z łaski na jednej lub drugiej transzy skazańców, gdy ona wystarcza do zadowolenia jego poczucia sprawiedliwości, przyczem jednakże reszta transz nieskonsumowana — pozostaje in statu evidentiae... A do tych transz tymczasem dokładać można nowe aż do poważnej cyfry... Kiedyż i gdzież się to widziało, Czcigodny Panie Ministrze? — Czy może konstytuta jest i tem także niechlujna, iż usiłuje... państwowy wymiar sprawiedliwości uniezależnić od takiej woli i łaski szefa władzy wykonawczej?

A jakie już Brześcia skutki, owoce, plony!... Jakże już raźno urzędują niektórzy pp. prokuratorzy i sędziowie upatrzeni do spraw szczególnego znaczenia!... Z jak do-

raźną, nie pozostawiającą nic już do życzenia sprawnością osądzona została np. była posłanka Kosmowska za niesforny wybryk kobiecych nerwów! Już też w najbliższym po poprzednim wywiadzie (copyright by B. Miedziński and „Iskra“ z 28 września b. r.) mógł Pan Marszałek oddać naszym sądom w b. dzielnicy porosyjskiej tę snać rzetelnie zasłużoną pochwałę: „przedewszystkiem zanotować muszę ogromną radość, że sądownictwo idzie mniej więcej **w ten sam sposób jak jabym sobie życzył** i tu mogę Pana zapewnić, bez żadnego nacisku z mej strony“. — Wierzę Panu Marszałkowi na słowo: niestety jednak namnożyło się w tych czasach dosyć w każdym zawodzie, więc i w sądownictwie — telepatów, fizjognomistów, chejromantów, spirytystów, którzy wmykają się do obcych głów ze zwinnością włamywaczy, dla których każdy możnowładca, umiejący odgadywanie swoich myśli, życzeń i losów należycie cenić, stanowi sympatyczne medjum i przedmiot ubóstwienia.

Cóże dopiero mówić o rozpłodzie **zawodowych** telepatów w innych, mniej odpowiedzialnych sferach społeczeństwa — cóż powiedzieć np. o pewnym odłamie **prasy**, rozporządzającym ogromnym, zorganizowanym, solidarnym sztabem reporterów-wieszczków i wywiadowców-wróżbitów, którzy utrzymują się z wróżenia **każdemu** możnowładcy niezmąconego szczęścia i wszelkich pomyślności, z głoszenia o nim dziwów i cudów, z wyśpiewywania hymnów i peanów, z oszczekiwania wreszcie każdego, kto piśnie samoistnym sądem!... Czyż to nie chór bizantyjskich eunuchów, dostrajający się z psią pousznością do każdego wypuszczenia przez padyszacha pary z ust lub z dolnych chust? I to ma być w Wyzwolonej Polsce? — Na to łamały się bohaterskie wieki? Jaka może być wspólność i styczność między tą sforą a Odnowicielem Polski i Jego Rządem? Czemuż to jaszczurcze plemię ma coraz bardziej zatruwać pianą swoich dwujęzycznych pyszczków sumienie społeczeństwa?

W atmosferze bizantynizmu nie sposób zrozumieć dalsze utrzymanie przy życiu i jednoczesne dalsze tratowanie i policzkowanie konstytuty-prostytuty. Dlaczego odmawia się jej ciosu łaskawego ostatnim, śmiertelnym kopniakiem? — Dlaczego wywlekać ciepłe jeszcze wnętrzności jej do oficjalnych „analiz i interpretacyj prawnych“ — ba nawet na jej potłuczonym grzbiecie rozpisywać wybory do nowego sejmu partyjnego, numerkowego, który musi być chyba nowym rezerwowarem Brześcia, dostawcą dalszych „transz“? — Czy też może świeżo wydany dekret o karach dla ochrony swobody wyborów, stanowi rzeczywiście tak dowcipną reformę odnośnej ustawy sejmowej z 12 lutego 1930 r. — jak to wynika dość niedwuznacznie z niedawne-

go artykułu prof. Mogilnickiego w Gazecie sądowej warsz. Nr. 39 — aby umożliwić pobłażliwe traktowanie tych. którzy w wyborach tych dokonywać będą „la correction de la fortune" na rzecz kandydatów wiernopoddańczych?

Podobnie też nie może żaden prawnik uczciwy oczom swoim wierzyć, czytając ostatnio w dziennikach wiadomość o problematycznej dymisji prezesa Najw. Izby Kontroli prof. Wróblewskiego i o mającem w tych już dniach nastąpić zamianowaniu następcą jego *generała* Jakóba Krzemińskiego, prezesa wojskowego Sądu Najwyższego — czyli więc osobistości pozostającej w stosunku subordynacyjnym do obecnego Szefa Rządu. Wszak chodzi tu o instytucję powołaną do kontroli całej finansowej administracji państwowej, w ślad za czem członkowie tej instytucji rozporządzać mają w myśl art. 9 Konstytucji niezależnością sędziowską i odpowiedzialnością jedynie przed Sejmem, a prezes N. I. K. podobnie jak żaden inny członek kollegjum tejże nie może w myśl art. 31 ust. z 3 czerwca 1921, Nr. 51/314 Dz. U. zajmować żadnego innego urzędu. — Pytam: Czy nominacja powyższa nie obaliłaby oczywistej intencji Konstytucji: zapewnienia Najwyższej Izbie Kontroli najzupełniejszej niezawisłości od Rządu mającego jej kontroli podlegać? I czy nie byłoby już rzeczą moralniejszą znieść instytucję Najwyższej Izby Kontroli? — Jeśliby nominacja ta została nawet zaniechana — faktem pozostanie jej złowieszczba, ogłoszona jako fakt niechybny, wiarygodny...

Nie chcę zapuszczać się dalej w wikliny i pieczary Brześcia. Możnaby się dość długo jeszcze w nich błąkać i oszarpywać. To, co wobec Czcigodnego Pana Ministra powyżej wyłożyłem, wystarcza, jak śmiem mniemać, najzupełniej do wysnucia tej oto konkluzji: Brześć nie jest po drodze posłannictwa gromowego Józefa Piłsudskiego i Jego Rządu — jest raczej posłannictwa tego aberacją. Bo zważmy różnice najistotniejsze między Brześciem a gromem:

1) Brześć sprzymierza się z skrytością i ciszą nocną — grom ją rozdziera. — 2) Brześć policzkuje i kopie prostytutę i... nadal z nią obcuje — grom uderza w zepsucie, gdziekolwiek je zastaje i kładzie je odrazu trupem. — 3) Brześć jest tiurmą dla stronników obozu przeciwnego, a pałacem dla swoich — grom nie zna stronnictw: błyska i ciska zygzaki swe w próchno, bez względu na gatunek substancji, w której ono się gnieździ. — 4) Brześć powoduje się żądzą odwetu nawet na bezbronnych — gromy Pańskie natomiast są wyższe nad żądze i słabości pospolite; są wielkoduszne w niweczeniu zła, przeszywając i spalając je czystym ogniem niebieskim — tymsamym, który z słońca świeci i grzeje po ustaniu zawieruchy. — 5) Brześć stabi-

lizuje w państwie stan wojenny — grom sroży się piorunami do czasu tylko: ani chwilę dłużej, niźli potrzeba do oczyszczenia torów światłości...

Jak zaznaczyłem na wstępie, Czcigodny Panie Ministrze, wierzę w potęgę sumienia społecznego. A Pan w głębi duszy wierzysz taksamo! A Marszałek Piłsudski, głębsza od nas dusza, ma w Sobie większe, czystsze jeszcze źródło tej wiary! Tylko chwilowo Brześciem przywalone... Cóż to dla takiego mocarza Brześć odwalić — ileż już takich zwalił!... Założeniem, punktem wymarszu zamachu majowego było uzdrowienie, odrodzenie **moralne** Polski Nowoczesnej. Rząd Jej człowieka mocnego musi być Rządem dusz, nie porządkiem ciał i materyj, może więc opierać się jedynie na fundamentach moralnych, na zdobyczy przywiązania i zaufania społecznego, na społeczeństwie złożonem z obywateli **własnowolnych i samodzielnych**, nie zaś na jakimś „Kadavergehorsam" samej tylko siły zbrojnej i na arsenałach...

Wielki Polak Piłsudski musi wybitnie różnić się — i też w głębi duszy z pewnością się różni! — od takiego np. Stalina. Musi zyskać absolutną pewność, że ma za sobą **niewymuszone i niekłamane** zaufanie społeczeństwa, nie zaś tylko — klucze od arsenałów. Tem przecież zaufaniem i wiarą społeczeństwa rozgromił w r. 1920 nawałę bolszewicką, uratował kontynent europejski od dyktatury ucisku i terroru. Skądże Brześć do Marszałka Piłsudskiego? — Czem prędzej: precz z Brześciem!

Czem prędzej, Czcigodny Panie Ministrze Sprawiedliwości, pośpiesz z wyprowadzeniem więźniów Brześcia na wolną stopę! I z wyprowadzeniem Polski z Brześcia!... A gdy staniesz potem do raportu przed Panem Marszałkiem, racz Mu tylko tych kilka słów przypomnieć, które wyrzekł niegdyś w r. 1852 ks. Ludwik Napoleon: „L'empire c'est la paix..." Państwo i prawo żyć i rozwijać się mogą **tylko w pokoju, mocą swobodnej i samowiednej woli zbiorowej społeczeństwa**. L'empire c'est la paix! Marszałek Piłsudski, gdy na chwilę wejdzie w Siebie, potwierdzi te słowa!

Z tem najgłębszem przeświadczeniem, Panu Ministrowi cześć!

Dr. Anzelm Lutwak.

Dr. S. KÄSTENBLATT
Podhajce.

Czy posiadacz może być poczytany za sąsiada w rozumieniu §-fu 850 u. c.

Druga nowela do ustawy cywilnej niestety wykluczyła w § 4 ust. 2 ingerencję Sądu Najwyższego w postępowaniu o ustalenie granic, co odrazu ujemnie wpłynąć musiało na poziom judykatury, mającej za przedmiot postępowanie graniczne. Kulminacja toku instancyj w Sądzie Najwyższym stanowi bezsprzecznie dla instancyj niższych nieodzowny bodziec do gruntowniejszego osądzania spraw i zarazem hamulec machinalnego, bezkrytycznego zatwierdzania decyzyj instancji pierwszej przez drugą. Pozatem orzeczenia Sądu Najwyższego, choć nie zawsze trafne i dające częstokroć asumpt do polemicznych uwag, mają te zasadniczą zaletę, że są przedmiotem perjodycznych publikacyj, czy to specjalnych czy też na łamach poczytnych czasopism prawniczych. Ma to swoje dodatnie następstwa. Z jednej strony sędziowie Sądu Najwyższego z natury rzeczy starać się muszą o jak największą poprawność w ujmowaniu i rozstrzyganiu wypadków prawniczych, z drugiej zaś strony literatura prawnicza i perjodyczne czasopisma fachowe mają możność skontrolowania słuszności tych rozstrzygnięć i w drodze publicznej dyskusji wpływają na wynoszenie judykatury na wyższy poziom.

Inaczej ma się z reguły rzecz z orzecznictwem sądów okręgowych, orzekających ostatecznie w sprawach o odnowienie lub sprostowanie granic. Giną one w zapomnieniu, nie dochodząc do wiadomości szerokiego ogółu prawniczego. Wynikłe stąd zmniejszone poczucie odpowiedzialności moralnej wobec braku wszelkiej krytyki publicznej odbija się fatalnie na wartości ferowanych w tych sprawach orzeczeń, niedostatecznie przemyślanych, obrażających nasze poczucie prawne i kłócących się nieraz z najżywotniejszym interesem społeczeństwa, narażonego na nieobliczalne szkody.

Nie od rzeczy więc będzie, omówić raz krytycznie na łamach „Głosu Prawa" orzeczenia zapadłe w jednej z takich spraw granicznych.

Sąd powiatowy w Podhajcach uchwałą z dnia 20 grudnia 1929 lcz. Nc. II. 46/29 odmówił wnioskowi Hilarego O. i tow. o ustalenie granicy między pgr. 1452 i 1398/2 obj. whl. 181 gm. Zawadówka, a pgr. 1402/1, 1402/13 obj. whl. 182 tejże gminy przeciwników własnych.

Z motywów: „Według osnowy przepisu § 850 u. c. każdy z sąsiadów ma prawo żądać ustalenia granicy, jeżeli takowa

zatarła się albo jest sporną. Przez pojęcie sąsiad rozumie ustawa właścicieli parcel, między któremi granica ma być ustalona. W danym wypadku współwłaścicielami pgr. 1452 gm. Zawadówka są prócz wnioskodawców także inni. Niewątpliwie wniosek o ustalenie granicy jest czynnością odnoszącą się do posiadania i zarządu rzeczy wspólnej i wniosek niniejszy, gdyby miał być uwzględniony, musiałby być uczyniony przez wszystkich współwłaścicieli. Tak atoli nie jest, gdyż inni właściciele przy audjencji sądowej oświadczyli, że ustalenia granicy nie żądają i innych współwłaścicieli do postawienia odnośnego wniosku o ustalenie nie upoważnili. Z tych przyczyn wnioskowi o ustalenie granic odmówiono".

Nadmienić wypada, że wnioskodawcy występowali jako współwłaściele i posiadacze odgraniczyć się mających nieruchomości — zaś sąd I instancji, wychodząc z założenia, że wyraz sąsiad należy identyfikować z pojęciem wyłącznego właściciela, stwierdził, że nawet współwłasność nie uzasadnia legitymacji wnioskodawców.

W rekursie naprowadzili wnioskodawcy, że samo posiadanie jest dostateczne do przyjęcia czynnej legitymacji wnioskodawców, a wymóg własności jest obojętny.

Na rekurs ten *Sąd okręgowy w Brzeżanach* uchwałą z dnia 22 marca 1930 I R. 184/30 uchwałę Sądu powiatowego w Podhajcach w całości *zatwierdził*.

Z motywów: „Wywody rekursu, starające się wykazać, że użyty w przepisie § 850 u. c. wyraz sąsiad należy uważać za jednoznaczny z wyrazem „posiadacz" a nie „właściciel", nie znajdują uzasadnienia ani w przepisach ustawy, ani w objaśnieniach rządowych.

Przeciwnie ratio legis przemawia raczej za tem, że ustawa przez wyrażenie „sąsiad" rozumie tylko właścicieli sąsiadujących gruntów. W przepisie § 4 II. noweli w razie oznaczenia wartości przedmiotu sporu ponad 100 koron, dozwala ustawodawca każdej ze stron wnieść pozew o własność celem dochodzenia swego lepszego prawa o sporny przedmiot.

Wynika zatem z zestawienia tych przepisów, iż ustawodawca miał na myśli właścicieli jako sąsiadów gruntu obok siebie położonych i ze sobą sąsiadujących, a nie posiadaczy.

Gdy zatem wywody rekursu nie zdołały obalić trafnych i zgodnych z duchem ustawy motywów I. Sądu, należało uchwałę zatwierdzić".

Poglądy wyrażone w powyższych uchwałach nie są niestety odosobnione i spotykają się częściowo z poklaskiem literatury prawniczej.

Ehrenzweig nie zajmuje się ex professo interesującem nas zagadnieniem, a jedynie mimochodem zaznacza (str. 144), że „założeniem postępowania jest, aby wnioskodawca

był właścicielem gruntu, mającego się odgraniczyć" i przytacza w uwadze kilka głosów, oświadczających się za przyznaniem prawa żądania wdrożenia postępowania granicznego tylko właścicielowi nieruchomości *(Das Sachenrecht*, r. 1923, str. 142), a z faktu, że sam odmiennego zapatrywania nie wyraża, należy przyjąć, że pogląd ten akceptuje.

Ani Till (Druga i trzecia nowela do austrjackiego kodeksu cywilnego z objaśnieniami), ani Wróblewski (Nowele do austrjackiego kodeksu cywilnego) nie zwracają na to zagadnienie specjalnej uwagi, natomiast omawia ją szerzej Klang (Bemerkungen zu den sachenrechtlichen Bestimmungen der Zivilnovellen, 1917). Wychodzi on z założenia, że postępowanie graniczne nie zawsze ogranicza się do ustalenia granic własności wchodzących w grę nieruchomości, lecz je czasem także zmienia. Skoro zatem, zdaniem Klanga, postępowanie graniczne może sprowadzić zmiany w stosunkach własności, zwłaszcza, gdy wartość spornej przestrzeni nie przekracza kwoty 100 koron, przeto słusznem jest, by prawo żądania wdrożenia postępowania granicznego było wyłączną atrybucją *właściciela* odgraniczyć się mającej nieruchomości.

Szerzej, liberalniej, choć również niezadowalająco interpretuje ten przepis Longchamps („Nowele do ustawy cywilnej" w Przeglądzie Prawa i Administracji, 1916, str. 258), uważając, że właściciel, użytkowca i wogóle każdy posiadacz gruntu z tytułu prawa rzeczowego legitymowany jest do żądania wdrożenia postępowania granicznego.

Geneza II noweli do ustawy cywilnej każe nam z góry wykluczyć ciasną interpretację użytego w § 850 u. c. w brzmieniu noweli wyrazu „sąsiad".

Oto co czytamy u Tilla (l. c., str. 124): „Projekt przepisów nowelizujących postanowienia ustawy cywilnej o odnowieniu granic, został jeszcze przed wojną przez Komisję Izby Panów opracowany... Wskutek wybuchu wojny światowej i systowania czynności ciał ustawodawczych, został tok pracy ustawodawczej nagle przerwany. Rząd jednak, biorąc asumpt z tego, że skutkiem wypadków wojennych zatarcie granic między gruntami musiało się zdarzać co raz częściej, objął uchwalone przez Izbę Panów przepisy jako *nagląco potrzebne* we formę osobnego rozporządzenia i ogłosił je na podstawie § 14 ust. zasad. z mocą obowiązującą od dnia 25. lipca 1915 jako drugą nowelę do kodeksu cywilnego".

Otóż musimy sobie przedewszystkiem uprzytomnić fakt, że w roku 1915 szalała wichura wojny światowej, której końca niepodobna było wówczas przewidzieć. W dziedzinie stosunków prawnych panował podówczas istny chaos. Miljony ludzi służyły w wojsku, walczyły w okopach. Ludzie tysiącami ginęli na polach bitwy, szli do niewoli nieprzyjacielskiej, tułali się jako ciężko ranni po szpitalach, ginęli bez

wieści. Wojna odrywała masowo ludzi od swych gruntów także wskutek dobrowolnej czy też przymusowej ewakuacji bliższych i dalszych terenów wojennych. Po zaginionych i zmarłych na wojnie stosunki prawne były nieuregulowane. Z temi powszechnemi zjawiskami, pełnemi koszmarnej okropności, musiał się chyba ustawodawca w chwili wydania drugiej noweli do ustawy cywilnej liczyć. W olbrzymiej ilości wypadków współudział właściciela w postępowaniu granicznem był zgoła niemożliwy. Gdybyśmy zatem stanęli na stanowisku, że prawo żądania wdrożenia postępowania granicznego przysługuje w myśl noweli tylko właścicielowi, to praktyczne skutki nowelizacji odnośnych przepisów byłyby wręcz iluzoryczne. Ustawodawca z natury rzeczy musiał mieć na względzie tę okoliczność, że inicjatywa do wdrożenia postępowania granicznego z powodu wypadków wojennych w przytłaczającej ilości wypadków nie może wyjść od właściciela. Ale nawet w wypadku, gdy wniosek o ustalenie wyszedł od właściciela znajdującego się w domu, ustalenie granic było niemożliwe w razie, gdy przeciwnik będący właścicielem sąsiedniego gruntu był na froncie, nie ustanowiwszy pełnomocnika procesowego, a gdyby nawet takiego był ustanowił, Sąd mógłby zarządzić przerwę w postępowaniu, gdy zaistniały wymogi z § 162 p. c. Czyżby granice miały tak długo pozostać w stanie nie do poznania? Miałyżby one tak długo być zarzewiem zatargów sąsiedzkich między rzeczywistymi posiadaczami gruntów? Wszak intencją ustawodawcy było właśnie uproszczenie i ułatwienie postępowania granicznego, a nie jego utrudnianie przez statuowanie formalistycznych i rygorystycznych przepisów!

Że ustawodawca nie uważał właściciela za wyłącznie legitymowanego do żądania wdrożenia postępowania granicznego, wynika szczególnie jasno z ustępu II §-u 853 u. c. w brzmieniu noweli oraz z wydanych objaśnień rządowych (dz. rozp. min. sprawiedliwości 1915, cz. 15, str. 267), które stwierdzają, że *w postępowaniu o naruszenie posiadania sąd może wdrożyć postępowanie niesporne o ustalenie granicy, skoro w ciągu procesu okaże się, że chodzi o uregulowanie granicy.* Do wniesienia skargi prowizorjalnej jest jednak tylko faktyczny posiadacz legitymowany. Cóżby się zatem stało ze skargą prowizorjalną posiadacza naruszonego, nie będącego zarazem właścicielem gruntu? Sąd musiałby orzec niedopuszczalność drogi sporu i traktować skargę jako wniosek o ustalenie granicy, wedle koncepcji zaś teoretyków własności, musiałby następnie temu wnioskowi odmówić i pozostawić strony nadal bez rozgraniczenia! (Zob. też okólnik b. prezesa Apelacji lwowskiej Czerwińskiego, przedrukowany w Czasopiśmie Sędziowskiem, 1927).

Duży też odsetek spraw prowizorjalnych okazuje się po przeprowadzeniu naoczni sądowej sporami o granicę, wobec

czego sąd orzeka niedopuszczalność drogi sporu i przenosi sprawę do rejestru spraw niespornych, traktując skargę prowizorjalną jako wniosek o ustalenie zatartej czy też spornej granicy. I tutaj zaczyna się prawdziwa tragedja, bo w wypadku, gdy się okazuje, że strony nie są właścicielami odnośnych gruntów, sąd odmawia wnioskowi (względnie skardze prowizorjalnej) bez dalszego merytorycznego rozpatrywania. A efekt jest ten, że strony, które poniosły koszta nieraz znaczne, ażeby dojść do rozgraniczenia, wiszą niejako między niebem a ziemią, nie mając ustalonych granic.

§ 850 u. c. w brzmieniu II. noweli atoli przyznaje prawo żądania wdrożenia postępowania granicznego *każdemu ze sąsiadów* („jedem der Nachbarn"). Przed nowelą służyło to prawo każdemu uczestnikowi („Teilhaber"), przez co judykatura najwyższosądowa rozumiała tylko właściciela. Już jednak Stubenrauch (wydanie ósme, str. 1046) zaznacza, że ta interpretacja jest zbyt ciasna i należałoby za uczestnika uważać również *użytkowcę*.

Skoro zaś ustawodawca uważał za konieczne użyć w noweli wyrazu „sąsiad" w miejsce dawniej użytego wyrażenia „uczestnik", które judykatura zidentyfikowała z pojęciem właściciela, to musi snać istnieć jakaś wewnętrzna i istotna różnica. Najwidoczniej ustawodawca uznał te dwa wyrażenia za oznaczenia pojęć zupełnie odrębnych, a nie za synonimy. Laik zrozumie, że jeżeli brzmienie ustawy jest zmienione, to i w rezultacie z reguły dotychczasowy stan prawny musiał ulec zmianie. Trudno bowiem przypuścić i pogodzić się z myślą, że ustawodawca zgoła bezcelowo i bez jakiejkolwiek specjalnej intencji, zastąpił wyrażenie mgliste i niewyraźne wyrażeniem znacznie gorszem, prawniczo wogóle niezdefinjowanem i malgré tout chciał usankcjonować dotychczasową praktykę, zakonserwować ją i spetryfikować. Jeżeli to było istotnie zamiarem ustawodawcy, to mógł przecież uczynić to w sposób dosadniejszy i markantniejszy, wstawiając w miejsce dotychczasowego wyrażenia „uczestnik" wyraz „właściciel".

Tak też postąpił projekt rządowy z roku 1909 (str. 20, § 61), proponując w miejsce dotychczasowego §-u 853 u. c. następujące postanowienie:

„Zum Zwecke der Grenzerneuerung oder Grenzberichtigung sind *die Eigentümer der Nachbargrundstücke* im Verfahren ausser Streitsachen an Ort und Stelle zu laden".

Powyższe brzmienie projektu pozostawało jednak *w sprzeczności z dołączonemi doń objaśnieniami* (str. 93 i n.), z których wynikało, że nowelizacja przepisów o postępowaniu granicznem podyktowana jest względami na naglące potrzeby *„der grundbesitzenden Bevölkerung"* oraz że *jest tendencją projektu, by strony w postępowaniu granicznem na razie uzyskały taki wynik*, któryby stworzył podstawę do

pokojowego załagodzenia sporów. albo przynajmniej *służył za tymczasową normę dla uregulowania stanu posiadania* (liegt ihm die Tendenz zu Grunde, es den Parteien zu ermöglichen, im Grenzerneuerungsverfahren *ohne Rücksicht auf die bei dessen Durchführung eintretenden Zwischenfälle* vorläufig zu einem Ergebnisse zu gelangen, das geeignet wäre, die Grundlage für die friedliche Beilegung der Streitigkeiten zu schaffen oder doch *als einstweilige Regelung des Besitzstandes zu sichern*").

To też subkomitet Komisji prawniczej Izby Panów, biorąc widocznie tę sprzeczność założeń ideowych projektu z jego brzmieniem pod uwagę i mając w szczególności na względzie, iż wedle projektu odnowienie granic winno *w każdym wypadku* doprowadzić do prowizorycznego przynajmniej ustalenia granicy i tem samem do pewnego modus vivendi między stronami spór wiodącemi („Die Grenzerneuerung kann somit *in jedem Falle* zu einer wenigstens provisorischen Festsetzung der Grenze und damit zu einem modus vivendi unter den streitenden Nachbarn führen... Den Eigentumsansprüchen wird durch die Grenzerneuerung nicht vorgegriffen, sondern jedem der Beteiligten soll vorbehalten bleiben, sein besseres Recht im *petitorischen* Prozesse geltend zu machen"; Obj. rządowe do projektu z roku 1909), zmienił powyższe postanowienie projektu w ten sposób, iż wyeliminował zeń wymóg własności, używając w uchwale z lipca 1909 r. w miejsce wyrazu „Eigentümer" wyrażenie „Nachbar" tak, że odnośny przepis otrzymał brzmienie następujące:

„Zu diesem Behufe sind die *Nachbarn* zu einer Verhandlung im Verfahren ausser Streitsachen zu laden" (zob. Beschlüsse des Subkomittees der juridischen Kommission des Herrenhauses über die Novelle zum allgemeinen bürgerlichen Gesetzbuch, Wiedeń 1909, str. 22).

Cytowana na wstępie uchwała rekursowa Sądu okręgowego w Brzeżanach, mimo powołania się na objaśnienia rządowe, pozostaje z niemi w rażącej sprzeczności.

Oto co czytamy w tych objaśnieniach: „Es mag ohneweiters zugegeben werden, dass im Falle des Streites über den Verlauf der Grenze *die Voraussetzungen für einen Präjudizialbesitzstreit* vorhanden wären... Müsste jedesmal, wenn sich ein Streit über den Grenzlauf ergibt, das offiziose Grenzerneuerungsverfahren abgebrochen und streitig verhandelt oder, wenn vornherein über die Grenze Streit besteht, *das Besitzstörungsverfahren* eingeleitet werden, so würde dadurch der Zweck des Erneuerungsverfahrens zumeist verfehlt". Widzimy zatem, że postępowanie graniczne pomyślane było jako rodzaj surogatu w miejsce dopuszczalnego dawniej w takich wypadkach postępowania prowizorjalnego.

Projekt stał się ustawą w brzmieniu uchwalonem przez Komisję Izby Panów. Musimy przyznać, że pojęcie sąsiada nie jest w naszym kodeksie prawniczo zdefinjowane. Jest ono prawniczo nieokreślone i wodniste. Musimy jednak przez głębsze wczytanie się w tekst ustawy dojść do racjonalniejszej egzegezy tego niefortunnego wyrażenia ustawowego.

Spotykamy się z tem wyrażeniem także w innych miejscach kodeksu, mianowicie w § 364 u. c. Tu jest różnica nader plastycznie unaoczniona: „Właściciel gruntu może sąsiadowi... i t. d.“. To kontrastowe przeciwstawienie świadczy dowodnie, że ustawodawca odróżnia pojęcie sąsiedztwa od pojęcia własności. Gdyby zresztą sąsiadem w rozumieniu ustawy był tylko właściciel sąsiedniego gruntu, to przepis § 364 byłby w swoich konsekwencjach praktycznych martwy i papierowy w tych wszystkich wypadkach, w których stan posiadania z jakichkolwiek powodów nie pokrywa się ze stanem własności. To też słusznie zauważa Klang (l. c. str. 33), że zakaz oddziaływania z § 364 u. c. może być skutecznie skierowany przeciw każdemu sprawcy bezprawnych oddziaływań na cudzy grunt, a zatem zarówno przeciw właścicielowi jak i przeciw posiadaczowi. Analogiczne zapatrywanie wyraża też Ehrenzweig (l. c. str. 132). Za tą interpretacją przemawia też historja § 364 u. c., skoro się zważy, że przepis ten wzorowany jest na § 906 kodeksu niemieckiego, którego wykładnia w judykaturze Sądu Rzeszy przyznaje uprawnienia sąsiedzkie z tego przepisu wypływające nie tylko właścicielowi, lecz też np. dzierżawcy i najmobiorcy (zob. §§ 862 i 868 niem. kod. cyw.).

Otóż niema żadnego racjonalnego powodu do przypuszczenia, że ustawodawca chciał jednemu i temu samemu wyrażeniu nadać dwa odrębne znaczenia i przez to zdekoncertować jasność redakcyjną kodeksu cywilnego. Przeciwnie względy systematyki prawniczej każą nam raczej zaakceptować tezę, że w obu wypadkach znaczenie użytego wyrazu sąsiad jest identyczne, że zatem ustawa przyznając sąsiadowi prawo żądania wdrożenia postępowania granicznego, bez żadnych zastrzeżeń, miała na myśli nie tylko właściciela, lecz także każdoczesnego posiadacza gruntu odgraniczyć się mającego.

Pójdziemy dalej. Uważamy, że *legitymację (czynną czy bierną) w postępowaniu granicznem czerpie się nie z faktu własności, lecz tylko z faktu posiadania, a zatem okoliczność, czy strony uczestniczące w postępowaniu granicznem są także właścicielami odgraniczanych gruntów, jest zupełnie obojętna.* Prócz objaśnień rządowych wskazuje na to zwłaszcza natura prawna postępowania granicznego, wielce zbliżona do postępowania w sprawach o naruszenie w posiadaniu. W sporach prowizjoralnych ogranicza się rozprawa

do faktu ostatniego posiadania i dokonanego naruszenia (§ 457 p. c.). Odpowiednikiem tego przepisu w postępowaniu granicznem jest przepis § 851 u. c. w brzmieniu II noweli, stanowiący, iż granicę ustala się według ostatniego spokojnego stanu posiadania. W obu postępowaniach istnieją tylko dwie instancje i oba należą bez względu na wartość przedmiotu sporu do właściwości sądu powiatowego. Uchwała końcowa wydana w postępowaniu prowizjoralnem ustala jedynie tymczasową normę faktycznego stanu posiadania, co nie przeszkadza późniejszemu dochodzeniu prawa posiadania lub roszczeń zeń wypływających (§ 459 p. c.), korelatem zaś tego przepisu jest postanowienie § 4 II noweli. stanowiące, że jeżeli wartość spornej przestrzeni przekracza 100 zł., zastrzega się obu stronom dochodzenie swego lepszego prawa w drodze procesu. Ograniczenie to nie było zresztą znane ani pierwotnemu projektowi rządowemu (§ 60 projektu in fine), ani też uchwale subkomitetu Komisji prawniczej Izby Panów (§ 69).

Wkońcu zwracamy uwagę na wyżej cytowane objaśnienia rządowe oraz na przepis § 853 in fine u. c., wskazujący na to, że *postępowanie graniczne może być następstwem dokonanego naruszenia w spokojnem posiadaniu*, skoro daje sądowi możność nałożenia kosztów postępowania na naruszyciela.

Z powyższego zestawienia analogicznych przepisów wynika uderzające podobieństwo między oboma rodzajami postępowań, a zwłaszcza wpada w oczy interimistyczny charakter orzeczeń końcowych w obu postępowaniach, nie przesądzających definitywnie materjalno-prawnych, petytoryjnych uprawnień stron, tudzież *jednakowe stany faktyczne*, mogące być podstawą wdrożenia obu postępowań.

Skonstruujmy na przykład taki stan faktyczny: Nie posiadający gruntu właściciel skierowuje żądanie ustalenia granicy przeciw nie posiadającemu właścicielowi sąsiedniego gruntu. Sąd zechce ustalić na miejscu granicę między spornemi gruntami, a faktyczni posiadacze tych gruntów w rozumieniu § 309 u. c. sprzeciwią się temu i złożą oświadczenie tej treści, że ustalenia granic nie potrzebują i że sami w drodze prywatnego porozumienia ustalą zatartą granicę. Cóż wówczas? — Czy sąd ma nie dopuścić ich wogóle do głosu, uważając ich za pozbawionych legitymacji jako „niewłaścicieli"? Nie ulega chyba wątpliwości, że jeśliby Sąd w tym wypadku ustalił granicę ponad głowami posiadaczy faktycznych, to wkroczyłby tem samem w sferę posiadania osób trzecich, w danem postępowaniu nie uczestniczących, co byłoby bezwarunkowo niedopuszczalne (zob. liczne orzeczenia Najwyższego Trybunału we Wiednu, cytowane przy § 339 u. c. w wydaniu Manza, a zwłaszcza wpisane do księgi judykatów orzeczenie z 29/10 1872, iż „oso-

bom trzecim przysługuje skarga o naruszenie posiadania przeciw sądowemu wprowadzeniu kogo innego w posiadanie“). Taka osoba trzecia bowiem mogłaby snadnie domagać się przeciw takiej faktycznej dyspozycji posiadanym przez nią gruntem ochrony posesoryjnej z § 339 u c.

Zupełnie nietrafny jest argument Klanga, że właścicielowi gruntu grozi uszczerbek, gdyby uznano posiadacza gruntu za legitymowanego do żądania wdrożenia postępowania granicznego, a wartość spornej przestrzeni nie przekraczała kwoty 100 zł. Odnosi się wrażenie, że ten znakomity autor i egzegeta prawa cywilnego poprostu nie wczytał się należycie w przepis § 4 drugiej noweli, stanowiący, że jeżeli wartość spornej przestrzeni przewyższa 100 zł., każdej stronie pozostaje możność dochodzenia swego lepszego prawa w drodze procesu. Wedle ogólnych zasad prawnych zaś *stroną nazywamy osobę, która we własnem imieniu w danem postępowaniu sądowem występuje* i o której prawach się rozstrzyga. Jeżeli zatem właściciel nieruchomości w postępowaniu granicznem wcale nie uczestniczył, to orzeczenia w tem postępowaniu zapadłe nigdy go wiązać nie mogą, jego one zupełnie nie dotyczą ani też nie nabierają wobec niego nigdy materjalnej prawomocności, choćby wartość spornej przestrzeni nie przewyższała kwoty 100 zł. Dla niego jest to postępowanie graniczne, w takim razie prawdziwą res inter alios acta, a w rezultacie nie może ono dlań sprowadzić zmian w stosunkach własności. Obawy Klanga zatem są nieuzasadnione.

A już zupełnie chybiony jest argument przytoczony w uchwale Sądu okręgowego w Brzeżanach, że skoro ustawa daje prawo po ukończeniu postępowania granicznego dochodzenia swego lepszego prawa w drodze procesu, to z tego wynika, iż postępowanie graniczne może być wdrożone na podstawie wniosku li tylko właściciela. Nietrafność tej koncepcji wykazuje zupełnie analogiczny przepis, dotyczący uchwał końcowych wydanych w postępowaniu prowizorjalnem. A przecież byłby absurdalnym wniosek, iż do wniesienia pozwu prowizjoralnego jest legitymowany tylko właściciel.

Akceptując poglądy teoretyków stawiających wymóg własności czy wogóle jakichś materjalnych uprawnień odnośnie do odgraniczyć się mającego gruntu, wywołalibyśmy istne imbroglio i chaos w stosunkach granicznych i znaleźlibyśmy się w wielu wypadkach w impasie, z którego niemożliwością jest wybrnąć. Wzgląd na praktyczne interesy życiowe każe nam wymóg własności w postępowaniu granicznem odrzucić i zadowolić się stwierdzonym w każdym wypadku faktem posiadania gruntu przez wnioskodawcę.

O zmianę judykatury w powyższym kierunku nawołujemy.

FELJETON PRAWNICZY
z cyklu: Rozmowy dusz astralnych.

Metafizyczne przesłanki zemsty.

Fragment dyskusji w niebieskiej ciszy nocnej.

napisał Dr. JAKÓB VOGELFANGER.

Οὔτε ἐξ ἱεροῦ βωμόν, οὔτε ἐκ τῆς ἀνθρωπίνης φύσεως ἀφαιρετέον τὸν ἔλεον. (Ani ze świątyni ołtarza, ani z natury ludzkiej litości nie wolno usunąć). Phokion

Osoby dysputujące: Kant, Popper-Lynkeus, Schopenhauer, Philalethes, Jeden z orszaku męczenników, Mąż stanu.

Kant: Cóż to za ponury orszak kroczy tam w oddali?

Popper-Lynkeus: Czyż nie poznajesz go, mistrzu? To dusze astralne męczenników i ofiar owego ius talionis, które uznałeś za ideę przewodnią prawa karnego.

Patrz — ten pierwszy, to Mettus Fussetius, którego Tullus Hostilius zaprzęgami koni w przeciwne strony gnanych rozdarł, jako iż okazał duszę podzieloną między państwo Fidenatów i Rzymian.

Oto dalej — skazany w r. 1466 przez sąd w Holsztynie, któremu za szydzenie z dziewicy Marji język gwoździem przybito do bloku i zostawiono go, by się sam uwolnił.

Tam jeszcze dalej — gromada ludzi, którym roztopione złoto wlewano do gardzieli, aż w strasznych bolach skonali.

Za nimi grzesznicy, którym w pobożnem chrześcijańskiem średniowieczu wybijano zęby za jedzenie mięsa w czasie postu.

Potem — szereg ofiar tak zwanych mordów sprawiedliwości.

Po nich kroczą dusze mężów stanu, nękanych przez przeciwników dzierżących władzę...

Kant: Dziwi mię, że męczennikami ich zwiesz.

Jakiż inny sposób kary ma wybrać sprawiedliwość publiczna, jeśli nie zasadę równości za wskazówką owego języczka u wagi, który nie powinien przechylić się w tę lub ową stronę. — Jeśli złoczyńca wyrządza zło niezawinione drugiemu, to w myśl zasady odwetu, takie same zło ściąga na siebie. Morduje drugiego, to morduje i siebie samego. Kradnie u drugiego, to kradnie u siebie.

Przy pewnych złoczynach wykonuje się zasadę odwetu drogą zastępczą. — Tak właśnie ma się rzecz przy kradzieży. Jeśli kto kradnie, to państwo nie może mu odwzajemnić się kradzieżą. Wobec tego państwo, biorąc pod wzgląd, że kto kradnie, ten czyni niepewnem mienie innych, odbiera złodziejowi możność nabywania czegokolwiek, co dzieje się drogą ścieśnienia wolności złodzieja.

Natomiast przy morderstwie nie stosuje się odwetu sposobem zastępczym. — Jeśli ktoś zamordował, to on musi umrzeć. Tu niema środka zastępczego dla zaspokojenia sprawiedliwości, jako że niema równości między najmarniejszem życiem a śmiercią, zaczem pozostawienie mordercy przy życiu nie wyrównałoby odwetu ze zbrodnią. Wyrównanie to możliwem jest tylko przez śmierć mordercy, sądownie wykonaną, atoli wolną od wszelkiego dręczenia, które mogłoby przynieść ujmę ludzkości w cierpiącym człowieku. — Tego wymaga kategoryczny imperatyw sprawiedliwości karnej: Per quod quis peccat, per idem punitur et idem.

Popper-Lynkeus: Pocóż, mistrzu Immanuelu, z fanatyzmem Torquemady nadużywasz słowa „sprawiedliwość“, którem nieuważnego słuchacza odrazu zjednywasz dla swych wywodów, aczkolwiek w rzeczy samej chodzi ci o odwet, o zemstę.

Z czegoż to wynika, że uśmiercanie mordercy jest sprawiedliwo-

ścią? Uśmiercać każe twój kategoryczny imperatyw. Pomnij jednak, że kategoryczny imperatyw innych ludzi czy innych czasów, wymagał ongiś palenia na stosie czarownic i kacerzy, że kiedyś kategorycznym imperatywem kierowali się też inkwizytorzy, paląc na stosach ludzi, w naszem pojęciu zgoła niewinnych.

Mąż stanu z orszaku męczenników: Jest też i kategoryczny imperatyw, który każe przeciwników politycznych nękać fizycznie, zamykać ich w basztach i więzieniach.

Popper-Lynkeus: Odwet i zemsta wycisnęły surowe piętno na całem postępowaniu karnem. Już w samem śledztwie zaczyna się od brutalnego obchodzenia się z podsądnym. — Jest to chyba pozostałością tortur dawnych czasów, że się przez stosowanie aresztu śledczego przysparza dotkniętemu cierpień fizycznych i duchowych. Niedość, że dziś po zasądzeniu powoduje się cierpienia, to dzieje się to w wypadkach aresztu śledczego wobec osoby, która może być potem uwolnioną od zarzutu winy.

Czyż nie jest to zbrodnią gorszą od zasądzenia niewinnego człowieka? W tym ostatnim wypadku można mówić, że errare humanum est, ale w pierwszym jest objektywna pewność, że na razie wina stwierdzoną nie została.

Jasne jest, że obecny system karny zbudowany na idei odwetu i zemsty, sięgający tedy do najbardziej ujemnych uczuć ludzkich, zwalić może na głowę niewinnego człowieka moralne i cielesne cierpienia, zależnie od charakteru sędziego, duchowej atmosfery, w jakiej sędzia ten żyje, zależnie od innych nieobliczalnych, niemal nieprzewidzianych momentów.

Jeden z orszaku męczenników: Echo słów waszych kazało mi do was zbliżyć się.

Któż zrozumie ogrom nieszczęścia i klęski, gdy doprowadzony do szczytu rozstroju nerwowego znaną brutalnością sędziego śledczego przed drzwiami jego przed przesłuchaniem popełniłem samobójstwo.

Rzucam klątwę na tego sędziego! Stokrotnie wyklęte niechaj będzie imię jego!

Popper-Lynkeus: Niechaj świat porzuci odwet i zemstę jako ideę przewodnią systemu karnego, a zmaleje ogrom nieszczęść i bolów, które idea zemsty ludzkości przysparza.

Jeden z orszaku męczenników: Zrodzi się z naszego bolu duch, który złoczyńcy o zimnej krwi, jakiem jest nękane żądzą odwetu państwo, wytyczy właściwe szranki, a złoczyńcę-człowieka weźmie w ochronę przed państwem.

Popper-Lynkeus: Duch ludzki poprzez Platona, Arystotelesa, Cicerona, Hobbesa, Spinozę, Kanta, Hegla i innych popełnił największą niesprawiedliwość w stosunku do złoczyńcy, bo przestal go uważać za człowieka, uczynił go przedmiotem dowolności władzy państwowej uważając zemstę za coś szlachetnego.

Philalethes: Najważniejszym pozorem moralnej przesłanki odwetu byłaby autonomja woli ludzkiej. Bez tej autonomji idea odwetu byłaby ideą najpotworniejszej zbrodni, jaką kiedykolwiek duch ludzki mógł wymyśleć.

Kant: Człowiek zalicza się jako inteligencja do świata rozumu i li tylko jako do tego świata należna działająca przyczyna zowie swoją przyczynowość wolą. Z drugiej strony człowiek jest też świadom swej przynależności do świata zmysłów, w którym działania jego są wyłącznie koniecznemi zjawiskami przyrodniczego związku przyczynowego. Ze względu na przynależność do świata rozumu wszelkie działania człowieka podlegają zasadzie autonomji czystej woli: ze względu na przynależność do świata zmysłów — zasadzie heteronomji przyrody.

Choć wolność woli sprzeczną jest z przyrodniczą koniecznością przyczynową i choć przy tej pozornej rozbieżności rozsądek w spekulatywnym kierunku znajduje drogę konieczności przyrodniczej bardziej utorowaną i używalną, to przecież pomost wolności woli jest

w kierunku praktycznym jedynym, na którym człowiek może używać swego rozumu przy wszelkich działaniach i zaniechaniach. Dla tego zarówno najsubtelniejszej filozofji, jak i najpospolitszemu rozumowi ludzkiemu nie jest możliwem wolność woli odrzucić. Filozofja musi przyjąć przesłankę, że prawdziwej sprzeczności między wolnością woli, a koniecznością przyrodniczą odnośnie do tych samych działań ludzkich niema, gdyż zarówno pojęcia przyrody, jak i wolności wyrzec się nie może.

Człowiek, pojmując siebie jako inteligencję z wolą, obdarzoną zatem własną przyczynowością, ustosunkowuje się tem samem do stanowczych przyczyn innej zgoła natury, niż gdy spogląda na siebie jako na fenomen w świecie zjawisk o przyczynowości podporządkowanej prawom przyrody. Droga spekulacji myślowej prowadzi do wniosku, że obie te ewentualności obok siebie istnieć mogą, a nawet muszą, albowiem zdanie, że rzecz w zjawisku podlega pewnym prawom, którym ta sama rzecz sama w sobie nie podlega, nie zawiera żadnej zgoła sprzeczności. Konieczność zaś pojmowania się przez człowieka w ten dwojaki sposób polega, o ile chodzi o fenomen w świecie zmysłów, na świadomości siebie samego jako przedmiotu pozostającego pod działaniem zmysłów, o ile zaś chodzi o rzecz samą w sobie, na świadomości siebie samego jako inteligencji oraz swej niezależności w używaniu rozumu od wrażeń zmysłowych.

Schopenhauer: Najświatlejsze duchy odrzucają wolność woli. Powołuję się na Lutra: „De servo arbitrio", gdzie z właściwą sobie stanowczością pisze: „Pugnat ex diametro praescientia et omnipotentia Dei cum nostro libero arbitrio"[1]) i tamże dalej: „Quare simul in omnium cordibus scriptum invenitur liberum arbitrium nihil esse: licet obscuretur tot disputationibus contrariis et tanta tot virorum auctoritate"[2]) i znowuż w tem samem dziele: „Hoc loco admonitos velim liberi arbitrii tutores, ut sciant, sese esse abnegatores Christi, dum asserunt liberum arbitrium".[3])

Augustinus zaraz we wstępnych słowach do ksiąg „de libero arbitrio" pyta: „Dic mihi, quaeso, utrum Deus non sit auctor mali?" i tamże w drugim rozdziale powiada: „Movet autem animum, si peccata ex his animabus sunt, quas Deus creavit, illae autem animae ex Deo; quomodo non, parvo intervallo, peccata referantur in Deum".

Vanini pisze: „Cum essentia et motus voluntatis sit a Deo, adscribi eidem debent vel bonae, vel malae voluntatis operationes, si haec ad illum se habet velut instrumentum".[4])

W Hume'a „Essay on liberty and necessity" blizko końca czytamy: „The ultimate author of all our volitions ist the creator of the world, who first bestowed motion on this immense machine, and placed all beings in that particular position, whence every subsequent event, by an unevitable necessity, must result. Human actions therefore either can have no turpitude at all, as proceeding from so good a cause, or, if the have any turpitude, they must involve our creator in the same guilt, while he is acknowledged to be their ultimate cause and author". (Ostatecznym sprawcą wszelkich naszych aktów woli jest twórca świata, który tę niezmierną machinę wpierw puścił w ruch i wszystkie istoty wprawił w osobliwe położenie, z którego każda następna czynność z nieuniknioną koniecznością musi wyniknąć. Wobec tego czynności ludzkie albo nie są zdatne być złemi, bo pochodzą z tak dobrej przyczyny, albo jeśli mogą być złemi wplatają naszego stwórcę w winę, jako że, jak to się uznaje, jest ich ostateczną przyczyną, ich sprawcą).

---

1) Wydanie Seb. Schmidt, Strasburg 1707, str. 144.

2) Tamże, str. 145.

3) Tamże, str. 214.

4) Amphiteatrum aeterne providentiae, exercitatio 44.

Powołuję się na Hobbesa „Moral and political works",[1]) gdzie czytamy: „Every accident, how contingent soever it seem, or how voluntary soever it be, is produced necessarily". (Każde zdarzenie, jak przypadkowem się wydaje albo jak dowolnem ono byłoby, następuje koniecznie).

Cytuję Spinozę: „Voluntas non potest vocari causa libera, sed tantum necesaria"[2]) oraz „Mentis decreta eadem necessitatate in mente oriuntur, ac ideae rerum actu existentium. Qui igitur credunt, se ex libero mentis decreto loqui vel tacere, vel quidquam agere, oculis apertis somniant".[3]) Pristely'a: „There is no absurdity more glaring to my understanding than the notion of philosophical liberty",[4]) (Dla mego rozumu niema uchwytniejszego absurdu, niż pojęcia moralnej wolności).

A przecież wolność woli musi się przyjąć.

W tem miejscu, mistrzu Kancie, nawiązuję do najpiękniejszej myśli, którą twój duch stworzył. Rozróżnienie między człowiekiem-inteligencją, charakterem intelektualnym, wolą samą w sobie z jednej a człowiekiem-przedmiotem doświadczenia, zjawiskiem podlegającem prawom czasu, przestrzeni i związku przyczynowego, charakterem empirycznym z drugiej strony, zezwala na pogodzenie empirycznej konieczności ludzkiego działania z transcendentalną wolnością woli ludzkiej.

Philalethes: O wy, wielcy mędrcy, czyż nie widzicie, że w waszem rozumowaniu o wolności woli i konieczności przyrodniczej tkwi wielki błąd myślowy. Skoro ty, mistrzu Immanuelu, wywodzisz, iż „ona (scil. filozofja) musi przyjąć, że nie istnieje prawdziwa sprzeczność między wolnością a koniecznością przyrodniczą tychże samych działań ludzkich",[5]) to wynikałoby stąd, iż dane działanie jako z jednej strony przyrodniczo konieczne musi być takiem, jakiem było, a innem być nie mogło, z drugiej strony, że działanie to jako wolne mogło być innem niż było i że nie musiało być takiem, jakiem było, a to jest absurd. Ergo to samo działanie nie może być równocześnie wypływem wolności woli i heteronomji przyrody.

Nie mam nic przeciw temu, abyście ową wolność w myśl paremji Malebranche'a „la liberté est un mystère" umiejscowili w krainie skojarzeń eteru, ale, mistrzu Immanuelu, grzechem i mamieniem siebie i drugich jest z owej krainy ściągać ją na ziemię, aby stworzyć pozór uzasadnienia moralnego dla idei zemsty.

Przebaczyłbym raczej, jeślibyś dla idei zemsty szukał oparcia w owej przyrodniczej konieczności, która grzechy ojców karze na niewinnem trzeciem i czwartem pokoleniu i przyznał, że niewolny duch ludzki nie wzniósł się na wyżynę, by widzieć, że stosując ideę zemsty, którą wykonuje przez organa państwa, jest dotąd niewolnikiem konieczności, pełzającej po przyziemnych padołach cierpień ludzkich.

Podobnie, jak zbrodniarz, mordując swoją ofiarę, jest niewolnikiem związku przyczynowego, na który w pierwszym rzędzie składają się charakter intelektualny oraz motywy, tak samo państwo, stosując zemstę, jest niewolnikiem...

Orszak męczenników: Biada, biada takiej sprawiedliwości...

Philalethes: Człowiek uważa się za wolnego, bo ma świadomość, że od jego woli zależy, co on robi, że może tedy robić, co chce, ale gdy

---

[1]) The Hobbes moral and political works, London 1750, str. 485.

[2]) Eth. P. I. prop. 32.

[3]) Eth. P. III. prop. 2. Schol.

[4]) The Doctrine of philosphical necessity, Wydanie 2-gie, Burmingham 1782. Wstęp str. XX.

[5]) Grundlegung zur Metaphysik der Sitten. Verlag der Dürr'schen Buchhandlung, Leipzig 1906, str. 85 in fine oraz str. 86 na początku.

człowiek na pytanie „od czego zależy twa wola", odpowie ci „także tylko odemnie", to popełnia błąd płynący stąd, że trudno mu wznieść się ponad siebie samego, by widzieć prawdę.

Schopenhauer: Operari sequitur esse.

Mąż stanu z orszaku męczenników: W esse narodów zawiść, zaślepienie i brutalność władzy walczą o prym. Zaćmienie idei, ślepota ducha i niesprawiedliwość wodzą tany nierządnic. Płoną stosy, na których gore człowieczeństwo. — Z więzień i baszt dochodzą wołania nękanej ludzkości. Szumią, huczą, gwiżdżą, wyją wiatry — jęki — krzyki szarpanych duchów i serc...

Popper-Lynkeus: Tak w stosunkach między jednostkami, jak i między narodami, odwet czyli zemsta winny ustać. Zło przysporzone sprawcy ma być tylko drugorzędnem następstewm ochrony społeczeństwa przed zbrodnią. Środki wiodące do tego naczelnego celu ochrony winny, o ile z tym celem dają się pogodzić, być natury moralnej (na przykład publikacja orzeczenia karnego), a tylko w wypadku niedostateczności takich środków — natury fizycznej.

Philalethes: Przebacz mistrzu Immanuelu, jeśli może zbyt surowe słowo rzekłem o jednej z twych nauk.

Przypominam sobie, iż w innej nauce, a to w nauce twej o idealności czasu i przestrzeni, pojmujesz te ostatnie jako formy naszego poznania zjawisk, obce rzeczom samym sobie.

Tem samem też i mnogość, jako uwarunkowana czasem i przestrzenią, nie może łączyć się z rzeczami samemi w sobie. W krainie prawdy i absolutu, w krainie skojarzeń eteru, istnieje jedność, tylko jedność.

Oto metafizyczna przesłanka litości i zrozumienia doli drugiego człowieka.

Odwieczna nauka zawarta w Upaniszadach, krzewiona przez Eleatów, Neoplatoników „διὰ τὴν ἑνότητα ἁπάντων πάσας ψυχὰς μίαν εἶναι" (z powodu jedności wszystkich wszystkie dusze są jedną), mistyków chrześcijaństwa, Giordano Bruno, Spinozę, Schellinga — owe odwieczne ἓν καὶ πᾶν może dotrze kiedyś do skamieniałych serc ludzkich zatrutych jadem odwetu, może kiedyś stanie się silnem ogniwem w łańcuchu związku przyczynowego, na którym spoczywa rządząca światem przyrodnicza konieczność — może prawu pomoże, by doszło do prawa...

Lecz tymczasem słońce wschodzi z krwawych chmur....

Dr. ANZELM LUTWAK.

Rzecz o słuszności*)

Dokończenie.

Wspomniane otóż ogólne zasady względnie „normy" słusznościowe nowoczesnych kodeksów omawia też p. Dr. Piętka w swej książce, poświęcając im nawet wiele miejsca w zajmująco napisanych paragrafach p. t. „Dzieje prawa słusznego" (261—281) i „Treść prawa słusznego" (282—294). Są to w szczególności postanowienia kodeksów dopuszczające wyraźnie wyrównywania luk i wątpliwości przepisów ustawy zasadami „rozumu" lub „słuszności" lub „prawem natury" lub „naturą rzeczy" lub obowiązkami moralnemi: dobrej wiary, dobrych obyczajów, a nawet już specjalnie dobrych obyczajów kupieckich (zob. art. 76 polskiego prawa o spółkach akcyjnych z 22/3 1928 Nr. 39/383) lub uczciwości kupieckiej (zob. art. 3 ust. o zwalczaniu nieucz. konkurencji z 2/8 1926 Nr. 96/559 Dz. u.) lub też obowiązkiem lojalności. uczciwości w obrocie, staranności ojcowskiej, zawodowej lub ogólno-ludzkiej, względami porządku i dobra publicznego i t. p. Przepisy te prawa materjalnego w związku z postanowieniami procedur o „swobodzie przekonania sędziowskiego", o obowiązku sędziego rozstrzygania spraw zgodnie z sumieniem sędziowskiem i z uwzględnieniem „wszystkich zachodzących okoliczności poszczególnego przypadku" — są, rzec można, **wentylami słusznościowemi** każdego nowoczesnego prawodawstwa i uprawniają, a nawet zobowiązują one sędziego do słusznościowej korektywy każdego nieopatrznego lub zbyt lakonicznego przepisu ustawy. Istotę i funkcję tych zasadniczych norm pojmiemy najwłaściwiej, gdy je określimy jako **przepisane przez ustawodawcę ogólne reguły myślenia sędziowskiego.** Są to temsamem reguły zastosowalne w **każdym** osądzanym przypadku, wyjąwszy te jedynie przypadki, dla których ustawodawca wydał normę wprost **kazuistyczną** i stosowanie zasad ogólnych **wyraźnie** wykluczył.

To też zasadniczo myli się autor omawianej monografji. gdy w tych ogólnych postanowieniach słusznościowych prawa pozytywnego widzi zaledwie normy „wyjątkowe" i nieledwie przypadkowe. w każdym razie partykularne (249, 252, 272), a w konsekwencji przypuszcza, że sędziemu wolno **tylko** w tych przypadkach do tych norm się odwoływać, dla których ustawodawca **wyraźnie na to zezwolil** i że w takich razach sędzia też orzeka temsamem według normy „heteronomicznej", a nie słusznościowej... (256).

*) Części poprzednie niniejszej pracy zob. w zeszytach Nr. 6 i 7 z r.b.

Autor stwierdza nawet, że „rola czynnika słusznościowego w prawie słusznem jest najzupełniej drugorzędna“ (260). Pozatem autor uważa, iż wogóle prawo słuszne **psuje** jednolitość prawa pozytywnego“ (!), które **„nie znosi** czynnika autonomicznego“ — (dodałbym tu od siebie: lecz tylko w znaczeniu teorji autora!) — a przytem „prawo słuszne cierpiące na brak krystalizacji, rodzi skutki ujemne (?!) i dlatego musimy **dążyć do ograniczenia** prawa słusznego do rozmiarów niewielkich“ (301). Ba nawet brzmi to w tej książce jakby *requiem* dla prawa słusznego, gdy czytamy w pewnem miejscu, że wzrost kompetencji prawa słusznego w Europie powojennej był tylko „wyjątkowy“ i że po ustaniu okresu inflacji „prawo słuszne musiało powrócić do swojej skromnej roli“, a „krótkotrwały rozkwit prawa słusznego sądowego przeszedł do historji“... (281).

Na szczęście jednak wymykają się autorowi tu i ówdzie znacznie przychylniejsze dla słuszności opinje i horoskopy, jakoto, że **potrzeby życia prawnego** krystalizują się w odpowiadających im postulatach słuszności“ (278), lub np. że „normy heteronomiczne grają w naszem życiu normatywnem w porównaniu ze słusznością rolę drugorzędną“ (243 — por. z tem cytatę poprzednią ze str. 260!) — albo takie np. zdanie, że polski Sąd Najwyższy w słynnem orzeczeniu waloryzacyjnem Kuhnke—Fliederbaum (Izba I orz. z 25 lutego 1922) „wykrył potężną moc art. 1135 kod. Nap., której orzecznictwo francuskie nie wykryło“ i że to wykryte źródło prawa słusznego **„może być czynne również i w okresie stabilizacji życia prawnego**, korygując różne **nieścisłości i niewłaściwości naszego prawa zobowiązaniowego“** (293, 294).

Zdaniami temi autor w najoczywistszej sprzeczności z zdaniami poprzednio zacytowanemi **generalizuje** działanie słuszności i rolę jej w systemie prawa pozytywnego, a nawet rokuje jej trwały żywot i wielką przyszłość reformatorską... A brzmi nam to już jakby tryumfalna fanfara słuszności wobec poprzedniego requiem, gdy autor na str. 174 woła entuzjastycznie, iż „słuszność nie jest czemś w rodzaju lotnego piasku, gdyż **jej objektywizm, a więc wyższość i świętość** ideowa stanowią siłę, zmuszającą jej wyznawców do walki o nią“ — albo też na str. 296 nazywa słuszność **„busolą** odkrywającą potrzeby życia prawnego“ lub wreszcie czytamy na str. 250, iż **„słuszność jest dla prawa tem, czem powietrze dla organizmu“.** Niechże więc nam autor nie ogranicza na str. 301 powietrza tego „do rozmiarów niewielkich...“! I niechby zaprzestał ową busolę i ową świętość ideowa utożsamiać teoretycznie z „słusznością bandycką...“!

We wszystkich tych sprzecznościach i dwujęzycznościach pokutuje — rzecz jasna — subjektywistyczne, asocjalne (by nie powiedzieć: przeciwspołeczne) **założenie** teorji autora, znajdujące może pewne wytłumaczenie w

braku autopsji praktycznej, której powtarzanemi ciągle zapewnieniami autora o „niezbędności pogodzenia konstrukcyj teoretyczno-prawnych z rzeczywistością prawną" (23) tudzież o „empirycznem i introspekcyjnem badaniu przeżyć słusznościowych" zastąpić gołosłownie nie można.

Najpewniejsze też wyprowadzenie z błędnej teorji znalazłby autor w **bezpośredniej** obserwacji obrotu prawnego i wymiaru sprawiedliwości. Dla częściowego zaś choćby unaocznienia autorowi, jak daleką jest ta szara teorja od „złocistej zieleni drzewa życiowego" przytoczę tu jeszcze parę z inwencji praktycznej zaczerpniętych przykładów „niesubjektywnej" i „nieautonomicznej", a jednak prawdziwej, bo dla każdego oczywistej słuszności. Okazuje się to tem więcej pożądanem, ponieważ tytuł omawianego dzieła zapowiada nam wizerunek słuszności także „w praktyce", a w tym kierunku książka cierpi dotkliwy niedostatek...

Znowelizowany § 364 austr. kod. cyw. użycza **właścicielowi** gruntu prawo zakazania sąsiadowi t. j. **właścicielowi** gruntu sąsiedniego pewnych szkodliwych oddziaływań z gruntu na grunt np. przez odpływy, dymy, gazy, ciepło, szmery i t. p. — Ograniczenie otóż tego prawa do osoby **właściciela** gruntu okazuje się **oczywiście** niesłusznem w wypadku, gdy te oddziaływania dają się we znaki **dzierżawcy** gruntu albo **lokatorowi**, a właściciel tego gruntu jest na to obojętny i w proces z sąsiadem wdać się nie chce. — Pomimo tak niedwuznacznego brzmienia przepisu sędzia niewątpliwie m. zd. może prawo zakazu w danym przypadku przyznać słusznościowo też dzierżawcy względnie lokatorowi i uzasadnić to orzeczenie tem, że przepis ten nie wyłącza wyraźnie dzierżawcy ani lokatora od korzystania z jego dobrodziejstwa i niema rozumnej racji ku temu, a jeśli właściciel nie chce lub nie może przeciwdziałać odnośnym szkodliwościom, należy przyjąć, iż prawo przeciwdziałania pozostawił dotkniętemu bezpośrednio dzierżawcy. To też judykatura niemiecka do § 906 niem. kod. cyw., na którym cyt. § 364 austr. k. c. jest wzorowany, przyznaje dzierżawcy wspomniane prawo.

Inny przykład: Dłużnik A zobowiązał się w ugodzie sądowej spłacić dług w 10 ratach miesięcznych pod rygorem utraty ulgi ratalnej w razie opóźnienia chociażby jednej raty z jakiejkolwiekbądź przyczyny. Dłużnik ten otóż spłaciwszy całkiem punktualnie 7 rat, spóźnił się z powodu ważnej przeszkody z zapłatą raty ósmej **o dwa dni,** a wierzyciel natychmiast — nie przypomniawszy dłużnikowi terminu raty — wdrożył przeciw niemu egzekucję o zapłatę wszystkich zalegających jeszcze 3 rat, obarczając go przytem kosztami. Czyż przeciw temu rygoryzmowi wierzyciela nie powstaje poczucie słuszności, nietylko moje — indywidualne — lecz też każdego dobrze myślącego czło-

wieka? I czyż wzbronimy sędziemu sprawiedliwemu, aby na skargę dłużnika po wykazaniu przezeń powyższego stanu rzeczy, uchylił dozwolenie egzekucji, chociażby z niepowszedniem w takich razach odwołaniem się do § 1295 ust. II austr. kod. cyw. w związku z § 36 p. 1 austr. ord. egz.?

Jako przykład orzeczenia par excellence słusznościowego i zarazem „sprawiedliwie" umotywowanego, możemy przytoczyć orzeczenie naszego S. N. z 29/IV 1930, Izba III Rw. 2049/29 ogłoszone w zeszycie Nr. 7 Głosu Prawa z r. b. (str. 318—321). — Cudzołożnik obiecał ustnie mężatce, z którą spłodził dziecko, dać temu dziecku 1 morg gruntu na opędzenie jego utrzymania. Pomimo, że mąż matki nie zaprzeczył w czasokresie ustawowym ślubności tego dziecka, wskutek czego ślubność jego i obowiązek męża matki do utrzymywania tego dziecka stały się niezaprzeczalne i pomimo, że ustna obietnica dana przez cudzołożnika matce dziecka, miała wygląd nieobowiązującego dla braku przepisanej formy przyrzeczenia darowizny, sądy wszystkich 3 instancyj uznały wiążącą moc tej obietnicy, a sąd apelacyjny zwłaszcza znalazł szereg argumentów uzgadniających w sposób wzorowy, bo przekonywający, to rozstrzygnienie słusznościowe z pozytywnemi przepisami ustawy za pośrednictwem ustawowych norm słusznościowych.

Albo weźmy taki przypadek, że w procesie wytoczonym przez rzemieślnika przeciw majętnemu właścicielowi dóbr o zapłatę wynagrodzenia za wykonane roboty, pozwany nie przecząc należności zaskarżonej kwoty, wystąpił z zarzutem 3-letniego **przedawnienia** (§ 1486 p. 1 austr. kod. cyw.). Czy w tym przypadku nie potrafilibyśmy odeprzeć ten zarzut w sposób sprawiedliwy, chociażby zarzut ten był „na ogół" uzasadniony? — Jestto przypadek, jak sądzę, stosunkowo jeszcze łatwy, podejmuję się przeto uzasadnienia wyroku słusznościowego w przypadku bez porównania trudniejszym i osobliwszym, który już poprzednio zapowiedziałem. Aczkolwiek chodzi tutaj nie o przykład przeżyty lub w praktyce zawodowej doznany, lecz jedynie przezemnie skonstruowany, mimo to pewny jestem, że nikt mu nie odmówi znaczenia pełnej życiowości.*)

---

*) Przykład ten uczyniłem w międzyczasie przedmiotem ankiety słusznościowej, którą z uzasadnieniem ogólnem, wskazującem na rolę opinji społeczeństwa i na udział jego w wymiarze sprawiedliwości, ogłosiłem w dwóch dziennikach lwowskich: w **„Dzienniku lwowskim"** z 3 sierpnia i w **„Chwili"** z 13 sierpnia b. r. — Ankieta i jej wynik będą ogłoszone odrębnie w zeszycie następnym.

Oto jego stan faktyczny:

X. żyjąc od dłuższego już czasu w trudnych warunkach materjalnych, sprzedaje swemu bliskiemu znajomemu Y., z którym od lat utrzymuje stosunki towarzyskie, dolarówkę, jedyną jaką posiadał i na czarną godzinę przechowywał. X. kupuje tę dolarówkę od Y. za 75 zł., a w parę miesięcy potem wygrywa na nią główną wygraną 40.000 dolarów. X., który z ciekawości zanotował sobie numer dolarówki, dowiaduje się z listy ciągnień o wygranej i zwraca się następnie do Y. z prośbą: „widzisz jak straszny mnie „pech" w życiu prześladuje — ustąpże mi cośkolwiek z nadmiaru szczęścia, którego źródło mnie poniekąd zawdzięczasz!" Lecz Y. odmawia, lub też jak na szyderstwo ofiaruje nieszczęśnikowi zaledwie 75 zł., bo chce — jak powiada — okazać się wobec niego szczególnie szczodrym, uzupełniając zapłaconą z góry cenę dolarówki w dwójnasób. X. odrzuca z oburzeniem tę jałmużnę — i pytam: jestże to oburzenie usprawiedliwione czy też nie? — A względnie: czy należy się Iksowi coś **słusznie** od Ypsylona i wiele — czy też nic? — O ile zaś należy mu się coś słusznie, czy należy mu się też **prawnie** t. j. czy może on odwołać się ze swem roszczeniem do pomocy sądu państwowego?

Tutaj prawo pozytywne zdaje się najzupełniej zawodzić — na całym jego horyzoncie nie widzimy żadnego snać zwiastuna pomocy prawnej dla utrapieńca „losu" (nomen-omen, chodzi właśnie o los, o dolarówkę!) — a jednak: każdy człek prawy czuje chyba jego krzywdę, choć nie odrazu uświadomi sobie, w czem właściwie ona polega i jak ją **prawnie** uchylić, aby słuszności stało się zadość. Lecz jeśli czujemy wszyscy tę krzywdę, to **musi** znaleźć się też **prawne** jej wyrównanie: niechajże X. wytoczy skargę przeciw Y. o zapłatę 10% wygranej t. j. 4000 dolarów, żywię bowiem najgłębsze przekonanie, że wyrok zasądzający Y. w myśl tego żądania skargi daje się sprawiedliwie uzasadnić i że każdy sędzia sprawiedliwy podpisze mi bez istotnych zastrzeżeń następujące oto

Powody rozstrzygnienia: Los jest dla śmiertelników osłonięty tajemnicą nieprzeniknioną. Gdyby nie ta niewiedza, byłby powód wiedział, że los, który pozwanemu sprzedaje przedstawia wartość 40.000 dol. i że ta wygrana wkrótce nań padnie i byłby bądź los ten zachował aż do ciągnienia, bądź też sprzedając go, byłby sobie zastrzegł wyraźnie u pozwanego stosowny udział w wygranej. Nikt też nie może wątpić, iż pozwany byłby taką ofertę z zapałem przyjął, jeśliby powód był mu oświadczył: „Sprzedaję ci ten los, gdyż cierpię dotkliwy brak gotówki, lecz mocą mojego jasnowidztwa poręczam ci główną wygraną w kwocie 40.000 dol. przed upływem jednego roku; robimy więc spółkę, ty wkładasz gotówkę w kwocie zaledwie 75 zł., którą wpłacasz na moje ręce, ja zaś wkładam ten los, który

odrazu ci wręczam, a gdy los wygra, dzielimy się wygraną po połowie". — Przypuszczenie otóż, że pozwany byłby powyższą ofertę przyjął od powoda niejako „z pocałowaniem ręki", znajduje racjonalną podstawę zwłaszcza w fakcie, iż powód i pozwany skupem a względnie sprzedażą losów zawodowo się nie trudnią. Tranzakcja ta między nimi miała raczej naturę interesu sui generis — interesu zawartego indywidualnie między ludźmi prywatnymi, znajomymi i stosunki swe wzajemnie znającymi a interes ten był też zawarty w szczególniejszej, obustronnie zgodnej intencji, z której należy sobie jasną zdać sprawę, aby dojść do sprawiedliwego rozstrzygnięcia. — Dla powoda w ciężkiem położeniu będącego, wiązała się z tym losem nadzieja, jeśli już nie głównej wygranej, to jednak wydatniejszego co najmniej ulżenia doli, o czem pozwany wiedział. Kupując los od powoda musiał on jako człowiek sumieniem obdarzony uświadomić sobie, iż powód sprzedaje mu go pod naciskiem najtwardszej konieczności i że temsamem nie rozłącza się z ostatnim promieniem nadziei — że owszem, sprzedając ten los znajomemu, liczy na to, i może na to liczyć, iż w razie tak nadzwyczajnego przypadku, jakim jest jedna z głównych wygranych, a już zwłaszcza wygrana najwyższa w sumie 40.000 dolarów, pozwany chętnie, bez wahania, uczyni w pewnej przynajmniej części to, co byłby musiał uczynić, jeśliby powód był sobie z góry wyraźnie zastrzegł pokaźny udział w tej wygranej. — Strony w chwili zawarcia tego interesu niewątpliwie liczyły się z ewentualnością znacznej straty po stronie powoda i znacznego wzbogacenia się po stronie pozwanego, lecz z wszelką też pewnością nie przypisywały temu interesowi tegosamego tj. **najwyższego** stopnia losowości, jaki zachodzi w wypadku sprzedania losu kantorowi wymiany czy bankowi. Wzbogacenie się zatem pozwanego wylosowaną wygraną, o ile posunęłoby się do tego najwyższego stopnia losowości, byłoby oczywiście niesłuszne i wobec powoda oczywiście krzywdzące. Nie uchodziłoby przeto, aby powód aż tak ciężko odpokutował i przypłacił, a pozwany aż tak nadmiernie wyzyskał ogólno-ludzką ciemnotę wobec przeznaczenia. — W myśl uznanej przez ustawodawcę zasady zaufania i dobrej wiary, a względnie rzetelności w obrocie prawnym, pozwany powinien — jak tego powód przed skargą od niego się domagał — odstąpić mu „cośkolwiek" z nadmiaru swego szczęścia, którego źródło powodowi poniekąd zawdzięcza. — **Lecz wiele?** Nie byłoby chyba odpowiedniem przyznać powodowi połowę wygranej — zupełnie tak, jak kiedyby zareczył był pozwanemu najwyższą wygraną i zawarł był z nim wyraźnie spółkę, o której mowa na wstępie. Rozstrzygnienie takie zatarłoby zupełnie losowy charakter umowy i nie odpowiadałoby też prawdziwemu nastrojowi woli stron. Tak powód jak pozwany umowę tę z mieszanemi

zawierali uczuciami. Pierwszy nie porzucał resztek nadzieji, ale niewątpliwie przeważną, lwią jej część w chwili pozbywania losu pozwanemu uznawał za straconą — pozwany zaś miał obok świadomości sytuacji i pobudek powoda również i tę świadomość, że wypłaceniem w gotówce powodowi kursowej wartości losu jeszcze niewylosowanego, użyczył bądź co bądź powodowi pomocy materjalnej połączonej z swem własnem ryzykiem, za co tem większa należy mu się korzyść. Mamy tu do czynienia bezsprzecznie z kontraktem na ogół losowym: z pobyciem przez powoda pozwanemu nadzieji wygranej w myśl §§ 1267 i 1276, austr. kod. cyw. Niemniej jednak powód widocznie acz milcząco zastrzegł jakiś skromny ułamek tej nadzieji dla siebie — a pozwany, będąc tego świadom, widocznie acz milcząco na to przystał. Ustawa zaś dopuszcza zawierania umów w drodze porozumienia milczącego — „per facta concludentia" (§ 863 kod. cyw.) i nie wzbrania też nigdzie częściowego tylko pozbycia nadzieji wygranej. W tym otóż zbiegu okoliczności, uznaje sędzia za słuszne i sprawiedliwe przysądzić powodowi **dziesięcinę** wygranej, tj. taką jej część, która odpowiadając długowiecznym tradycjom systemu decymalnego w najróżnorodniejszych stosunkach obligatoryjnych, uznana jest zarazem w austr. kodeksie cywilnym za słuszne wynagrodzenie znalazcy, przyczem kryterjum, zapomocą którego odnośny § 391 austr. kod. cyw. obniża pewną nadwyżkę znaleźnego do 5% wartości, może słusznie w niniejszym wypadku pozostać bez uwzględnienia. Znalezienie zgubionych ruchomości jest dla ich właścicieli szczęściem bez porównania powszedniejszem, niźli nabycie niejako za bezcen losu obdarzającego nabywcę nagłem bogactwem. Powód miał dla pozwanego bez porównania szczęśliwszą rękę, niźli ją miewa znalazca — odkrył bowiem przed pozwanym przez wręczenie mu losu, rzec można, skarbiec Sezama. Gdy otóż ustawodawca każe w cyt. § 391 wynagrodzić szczęśliwą rękę, nawet w najpospolitszym trafie odnalazku, (pozwalam sobie na ten neologizm prawniczy, który — jak mniemam — jest pod względem językowym poprawny), przeto tem bardziej usprawiedliwionem okazuje się zastosowanie tej zasady prawnej w myśl § 7 austr. kod. cyw. t. j. w drodze analogji do przypadku niniejszem rozstrzygniętego.

*

Pragnąłbym, ażeby Czytelnicy raczyli mi oznajmić, czy powyższy mój wyrok przemówił im do przekonania, przyczem nie wykluczam bynajmniej, iż ten lub ów przeciw mojemu rozstrzygnieniu podniesie taką lub inną wątpliwość, że przytoczy jakiś argument za rozstrzygnieniem odmawiającem Iksowi jakiegokolwiek udziału w wygranej: czekam owszem na takie argumenty, by się z mojemi starły. Du choc des opinions jaillit la verité! — ze starcia mniemań, z rozprawy wykrzesuje się prawda.

A czemże jest prawda jeśli nie pewnikiem **zbiorowym** — pewnikiem dla **wszystkich?** — Słuszność możemy określić jako prawdę o tem, co się sumiennie należy, co w dziedzinie prawa jest godziwe. I ta prawda wykrzesuje się najczęściej dopiero z gorącej rozprawy, ze zderzenia się różnorakich, nawet choćby przeciwstawnych mniemań, przypuszczeń, względów i punktów widzenia, aż w końcu brzaskiem swoistym i pewnym jak słońce wybłyska: byle tylko — oto warunek! — umysły w rozprawie uczestniczące, były istotnie napięte **słusznościowo** — naładowane **szczerym** nastrojem szukania i wyłonienia prawdy.

Tylko dla obserwacji powierzchownej zewnętrzna rozbieżność wypowiadanych w dyspucie zdań czy „poglądów" może stanowić dowód „subjektywizmu" i „partykularyzmu" słuszności. Jeśli bowiem w zespole 10 ludzi ujawnia się np. dwojaka lub trojaka różnica **w wyrażonych** na dane pytanie poglądach, to czyż oznacza to zaraz dwojaką lub trojaką różnicę w samem **przeświadczeniu** tych ludzi? — Czy pierwsze lepsze zdanie, jakie komuś „ślina na język naniosła", jest już wyrazem jego „najgłębszego przekonania", jego prawdziwego poczucia prawdy i słuszności? Czy nie zdarza się tysiąckrotnie, że rozprawiający wypowiada swój sąd, nie zorjentowawszy się nawet dostatecznie w stanie faktycznym lub w postawionej kwestji i bądź z wrodzonego uporu bądź z próżności bądź dla zachowania swego autorytetu bądź z innych pobudek postronnych, trwa kurczowo przy raz wypowiedzianem zdaniu „wbrew lepszej wiedzy?"

A wieleż to razy przesąd, zawiść, urojenie lub jakieś uboczne zainteresowanie, z którego nawet nie zdajemy sobie sprawy, oćmiewa i przytępia nasze sumienie i powoduje, iż „język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie"? — Należy to wszak już do komunałów empirycznych, że wszelkie uprzedzenie, wszelki przesąd, zwłaszcza gdy zostaje podrażniony jakiemś przeciwieństwem, wywołuje w nas stan chorobliwego wprost zaognienia całej umysłowości, które udaremnia prawidłowe myślenie. Czyż więc można wszelki „sąd" w tego rodzaju — rzekłbym — zagorzałej atmosferze psychicznej wypowiedziany, a więc przesąd, identyfikować pojęciowo — jak to czyni w swej książce p. Dr. Piętka — z „sądem słusznościowym"? — To przecież tak, jakgdyby ktoś identyfikował plewę z ziarnem lub wypociny z krwią.

Jeśliby nasze przekonania słusznościowe były, jak uczy p. Dr. Piętka, tak bezgranicznie zindywidualizowane i zróżniczkowane i tak na powierzchni leżące, jak (nie przymierzając) kamyki i kamienie nad rzeką, to nietylko, że nie byłoby warto schylić się po taką „słuszność" (a cóż dopiero o nią się sprzeczać i tomy o niej pisać!) lecz byłoby wprost bezcelowem, bo niemożliwem, by w jakiejkolwiek kwestji

prawnej jeden drugiego podjął się przekonać. Prawienie o słuszności — o tem „co się należy", co jest godziwe i sprawiedliwe, stałoby się w najlepszym razie tylko wzajemnem przegadywaniem i mamieniem się, polowaniem na efekt djalektyczny, kuglarstwem sofistycznem bez wnętrznego przekonania, bez czci i wiary, jak w fałszywej grze — i wszelki wymiar sprawiedliwości, wszelkie prawoznawstwo, musiałyby ustać!

Autor omawianej książki dał się snać uwieść niezaprzeczalnemu faktowi, że odkąd sięgają dzieje ludzkości, zarówno w przybytkach Temidy jak na innych arenach życia społecznego, jak na rynkach lub w parlamentach, rozgrywają się aż nazbyt często najwierutniejsze, najbezecniejsze turnieje djalektyczne. Ale cóż to ma wspólnego z „walką przekonań", nie będącą wszak niczem innem, jak walką Jakóbową z Bogiem, z Jedynym — więc w rzeczy samej **poszukiwaniem jedynobóstwa** — doszukiwaniem się **wspólnego i jednolitego** w nas wszystkich głosu sumienia, a temsamem **jednaniem się i jednoczeniem ludzi w duchu?**

Teorja naukowa nie może być na to ślepa i nie może pierwszy lepszy zatarg słowny lub pierwszą lepszą wymianę — nie tyle myśli, ile — żądz, przesądów, antagonizmów czy tendencyj, utożsamiać pojęciowo — co do istoty! — z rzetelnem zmaganiem się **sumień** ludzkich o prawdę i słuszność, z wykrzesywaniem iskry bożej przez uderzenie przeczystego kryształu o takiż kryształ... W praktyce życia, już zwłaszcza współczesnego, szczerość i czystość przekonań, ów nastrój idealistyczny, będący zasadniczym, nieodzownym wymogiem wszelkiej kontrowersji słusznościowej, jest coprawda fenomenem wcale rzadkim: co jednak nie uprawnia nas do zacierania różnicy rodzajowej między słusznością a jej pozorami namiastkowemi, ani nawet do odmawiania słuszności znaczenia praktycznego.

To jej znaczenie praktyczne, par excellence życiowe, płynie raczej wprost z jej istoty: słuszność bowiem — co również uszło uwadze p. Dra Piętki — jest normą **kazuistyczną**, t. j. wyłonioną **dla danego przypadku życiowego** z głębi intuicji sumienia. W sądach słusznościowych nie chodzi nam o teorję, o ideologję, o program działania czy postępowania **na przyszłość**, bo nasz wewnętrzny aparat słusznościowy nie odzywa się i nie umie prawidłowo funkcjonować na pytanie hipotetyczne: co byłoby czy też co będzie słusznem w przyszłości lub „na ogół" dla jakiejś grupy ludzkiej lub dla całej ludzkości. On zostaje raczej wprawiony w ruch prawidłowy dopiero w bezpośredniem psychicznem zetknięciu się sędziego z **toczącą się teraźniejszą, żywą sprawą konkretną jednostki lub grupy jednostek** — zatem **dopiero w chwili konieczności**, kiedy potrzeba sądu słusznego do zachowania jakiegoś dobra życiowego

dla pewnej jednostki lub grupy lub też do odparcia zamachu przeciw jej dobru życiowemu wymierzonego.

Skutkiem tego jesteśmy tylko wówczas należycie usposobieni i uzdolnieni do wydania sądu słusznościowego, gdy jest nam dana możność bezpośredniego **przejęcia się** wszystkiemi w konkretnej, toczącej się sprawie zachodzącemi a istotnemi okolicznościami względnie **osobliwościami.** Z tego też dopiero punktu widzenia świta nam doniosłe znaczenie **zasady bezpośredniości**, przyjętej we wszystkich nowoczesnych procedurach cywilnych, karnych, a po części też już administracyjnych: bo tylko ten, kto jako sędzia bezpośrednio styka się z bliźnim domagającym się jego sądu słusznego — tylko ten, kto się wsłuchał bezpośrednio w żywy głos, wpatrywał w żywe oblicze bliźniego i zżył się z osobliwościami jego żywej sprawy, potrafi wyłonić z siebie — (nasuwa się porównanie z dziedziny radjotechnicznej) — właściwą dla tej sprawy i dla tego bliźniego słusznościową falę dźwiękową... W konsekwencji też muszę uznać, że przytoczone przezemnie powyżej, po części też rozstrzygnięte „przypadki", jako bezpośrednio przezemnie nie przeżyte oraz wspomniana ankieta, mają tylko względną wartość empiryczną, rzekłbym: wartość przybliżenia t. j. taką mniej więcej, jaką przypisać musimy obserwacji zbyt odległego przedmiotu np. ciała niebieskiego przez teleskop...

Rzecz przytem oczywista, iż opowiedziana powyżej kazuistyczność względnie konkretyzm słuszności, nie ma nic wspólnego z subjektywizmem, czy partykularyzmem czy ewolucjonizmem w teorii p. Dra Piętki. Bo przy całym swym konkretyźmie i wymogu bezpośredniego zżycia się subjektu sądzącego z subjektem i objektem osądzanym, słuszność nie przestaje być emanacją sumienia **wszystkim** ludziom wspólnego czyli społecznego. I tylko dzięki tej właśnie cesze **kosmopolityzmu** rozporządza słuszność ową zadziwiającą, żywiołowa mocą zdobywania, przekonywania, rozbrajania i jednania ludzkich dusz w imię moralnej solidarności całego rodu ludzkiego.

W tej oto sile tkwi też owa funkcja słuszności „organizacyjna i unifikacyjna", której p. Dr. Piętka wyjaśnić nie potrafił, odnosząc ją mylnie — za prof. Petrażyckim — jedynie do „wspólności warunków i czynników **zewnętrznych**, oddziaływujących na psychikę poszczególnych ludzi i urabiających ich psychikę słusznościową w odpowiednio jednolity sposób" (192). Zupełne niemal przeoczenie **wspólności** warunków i czynników **wewnętrznych**, wyznaczających społeczną funkcję słuszności, skazuje teorję p. Dra Piętki i teorje jego naukowych protoplastów na zgubę. A szkoda i żal nam tego tem bardziej, że można było już u starożytnych prawników i myślicieli pouczyć się o prawdziwej istocie słuszności. Dość zwrócić uwagę na zacytowane w innym związku przez autora (str. 264) „Disputatio-

nes" Tryfoninusa, który stwierdza, że *„ius naturale est quod natura omnia animalia docuit"* (Dig. I, 1, 3).

Nie ulega więc i dla nas dziś żyjących, żadnej wątpliwości, że słuszność jest wypływem **sumienia** wszczepionego rodzajowi ludzkiemu **jako takiemu** i tak nam wspólnego jak kształt ciała lub jego anatomiczny ustrój. A sumienie — to wszak nasz instynkt **jednościowy i wyrównawczy** (stąd też wyraz „aequitas") którego zadaniem jest wyzwalanie naszego pożycia społecznego z wszelakiej nierówności **prawnej**, w imię miłości bliźniego. Ale: miłości nie teoretycznej, lecz **konkretnej**, zastosowanej praktycznie do żywego osobnika ludzkiego i do jego osobliwej sprawy w imię odwiecznych zasad: „suum cuique" (t. j. każdemu **„osobnikowi"** swoje) — oraz: „quod tibi non vis fieri, non feceris alteri".

Instynkt wyrównawczo-jednościowy jako organ psychiczny braterstwa ogólno-ludzkiego!... Miłość bliźniego, braterstwo ludów — ach, kiedyż to hasła takie rozbrzmiewały! Kiedyż tłumy swe życie za nie poświęcały, kiedyż z pieśnią taką szły na męki najsroższe?

Nie chce się nam już wierzyć, iż była taka chwila — ba, nawet już kilkakrotnie były chwile takie w dziejach ludzkości, iż duch jej zapłonął do absolutu, do monizmu słusznościowego! Brzmi to nam zgoła na legendę religijną, z której dziś tylko jeszcze kościoły swoją rację bytu i swoją — alimentację czerpią. Rozbestwiona w wojnie światowej żarłoczność nacjonalizmów i partyjnictw stała się paliwem najzagorzalszych przesądów „światło ćmiących", sumienie ludzkie zaczadzających, a ci, co namaścili się na namiestników Boga na ziemi, patronują nieraz przesądom w interesie swej ziemskiej, materjalnej potęgi... Nie dziwno mi tedy, iż z takiej współczesnej obyczajowości i umysłowości wylęgają się subjektywistyczne, politeistyczne teorje słusznościowe, podważające w nas poczucie istotnej różnicy między dobrem a złem w pożyciu prawno-społecznem i państwowem.

Mimo tych jednak teoryj i przewrotności niech żywi nie tracą nadziei! Bo i w dzisiejszym świecie ludzkim nie zamarło jeszcze całkowicie sumienie i nie zniszczały doszczętnie instytucje, będące ostojami i ogrojcami słuszności. Gdy ustawa jest złośliwa, nieludzka, pozbawiamy ją wcześniej czy później mocy konspiracją **opinji publicznej**; gdy sąd państwowy, sąd stricti iuris, zawodzi nas swoją opieszałością lub przesądnością lub formalistyką, uciekamy się do sądów par excellence słusznościowych, wolnych od więzów litery prawa: do sądów przysięgłych, rozjemczych, polubownych, których juryzdykcja coraz szersze i coraz też wyższe zatacza kręgi i w których już nie pytamy: *quid iuris?* a tylko: *quid aequi?*

Kultowi i praktyce słuszności służą dzisiaj nie tyle już

zakony i kongregacje religijne, skostniałe w przesądnym dogmatyzmie, ile raczej spontaniczne, nieoficjalne związki i zrzeszenia społeczne: by tylko wymienić taki **Klub „Rotary“** założony w r. 1905 w Chicago, a więc w ojczyźnie bezwzględnego businessu, rozsiany dziś na całym świecie, a mający przedewszystkiem na celu: „kształcenie i popieranie **ideału słuszności**, jako podstawy każdego przedsięwzięcia“ oraz „popieranie i stosowanie zasad etycznych w życiu zawodowem“.

Dlaczego w dziele p. Dra Piętki na temat słuszności niema o roli tych najpotężniejszych instytucyj słusznościowych: o roli opinji publicznej, o roli sądów polubownych, o roli związków słusznościowych żadnej wzmianki? Jak można wogóle chcieć pojąć, czem jest słuszność, skoro się nie dowidza, w jaki sposób ona dochodzi do głosu w zbiorowiskach i zespołach ludzkich dobrowolnych, nie pozostających pod dyktatem prawa ścisłego? —

Niedawno temu — w lipcu 1930 r. — wielki hinduski poeta myśliciel **Rabindranath Tagore** w serji odczytów wygłoszonych w Oxfordzie p. t. „Religja w człowieku“ wyrzekł m. i., że „pod zmienną powłoką istoty ludzkiej kryje się **Wieczny Duch jedności człowieczej**, nawołującej nas do najwyższego poświęcenia, do służenia prawdzie i pięknu, wbrew naszej duchowej ospałości i wbrew brakowi wiary w rzeczywistość idealnych wartości...“ I pozatem równie głęboko orzekł: „Bóg jest w nas, lecz nie znajdzie go ten, kto go szuka w zawiłych pojęciach...“ A nie brak chyba i wśród polskich wieszczów, wyznawców tegosamego „Boga w człowieku“. Wszak to Wyspiańskiego słowa potężne: o prawie, które poza nadawanemi prawami jest bezwzględne i „którego z **niczyjego** uczucia wyrugować nie można **niczem**, żadnem słowem ani **rozkazem...**“*)

---

*) Zob. St. G o ł ą b: „Pojęcie prawa u St. Wyspiańskiego“ w Nrze 6 „Głosu Prawa“ ex 1930.

Z orzecznictwa cywilnego*)

59) Sprostowania z § 10 lit. a ust. z 16/II 1883 L. 20 Dzpp. można żądać tylko, gdy się przedstawia dowód śmierci osoby uznanej za zmarłą, nie wystarcza zatem przedstawienie dowodów przemawiających za nowem domniemaniem co do dnia śmierci.

Orzeczenie Izby III S. I. S. N. z 5 lutego 1930, R. 709/29.

Sąd Okręgowy w Złoczowie w sprawie uznania M. D. za zmarłego, uchwałą z dnia 27/5 1929 T. 389/22 **odmówił** wnioskowi Katarzyny D. o sprostowanie uchwały z d. 15/7 1924 T. 389/22 w tym kierunku, że M. D. zmarł z początkiem lipca 1919 r. albowiem wynik przeprowadzonych dodatkowo dochodzeń, nie stwierdza ponad wszelką wątpliwość dnia, którego zaginiony nie przeżył, wobec czego dokonane w powyższej uchwale oznaczenie domniemanej śmierci na dzień, w którym ukończył się termin uzasadniający domniemanie śmierci, znajduje uzasadnienie w przepisie § 8 ust. z 16/2 1883 L. 20 Dzpp.

Sąd Apelacyjny we Lwowie zatwierdził w dniu 12/7 1929, (Lcz. R. IV 335/29) powyższą uchwałę uznając, że Sąd I instancji słusznie zastosował przepis § 8 ust. z 6/2 1883 L. 20, zamiast ustawy z 3/3 1918 Nr. 128 Dzpp., albowiem ostatnio wymieniona ustawa nie stosuje się do uczestników armji ukraińskiej, która walczyła przeciw Polsce, a której uczestnikiem był M. D. uznany za zmarłego.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił zażalenia mylnie nazwanego rekursem.

Z uzasadnienia: Przewód sądowy nie dał podstawy oznaczenia dnia śmierci (§ 8 ust. z 16/II 1883 Nr. 20 Dz. U. P.) jak to zgodnie z aktami przyjmuje zaskarżona uchwała a nawet nie stwierdzili świadkowie na podstawie bezpośrednich spostrzeżeń, by M. D. został raniony. Sprostowania z § 10 lit. a. ust. z 16/II 1883 L. 20 Dzpp. żądać można, gdy jest dowód śmierci, a nie nowe domniemanie, że śmierć zaszła przed dniem, przyjętym w poprzedniej uchwale sądu, jako dzień domniemanej śmierci. Takiego

*) W rubryce tej dajemy orzeczenia dobrane pod względem doniosłości i aktualności lub też zasadniczo wątpliwe, wymagające analizy krytycznej. Pomijamy temsamem orzeczenia bądź mniej ważne, bądź też wyrażające zasady prawne już ustalone i powszechnie znane. Przywiązujemy bowiem większą wagę do jakości, niżli do ilości orzeczeń, a zarazem ogłaszamy **przeważnie** motywację **wszystkich** trzech instancyj. Nie poprzestajemy zatem — w przeciwieństwie do niektórych innych czasopism — na ogłaszaniu bądź samych tez, bądź też na skrótach motywów tylko Sądu Najwyższego. W orzeczeniach bowiem tak fragmentarycznie ogłaszanych, czytelnik częstokroć nie może odnaleźć związku myślowego między tezą a okruchowo przedstawionym stanem faktycznym, ani też wskutek tego ująć należycie zastosowalność danej tezy w praktyce. **Redakcja.**

dowodu śmierci niema, zatem wniosek z 23/II 1929 jest formalnie chybiony i uwzględniony być nie może.

---

60) Roszczenia odszkodowawczego opartego na tytule egzekucyjnym można drogą sporu dochodzić także wówczas, gdy egzekucja nie została jeszcze wdrożona. Do żądania dopełnienia zobowiązania umownego, wynikającego z ugody sądowej, udzielenie dodatkowej zwłoki nie jest wymagane.

Orzeczenie Izby III S. I. S. N. z d. 30 grudnia 1929 Rw. 1729/29.

Wyrokiem **Sądu pow. w Mościskach** z dnia 11/5 1929 C I 192/26 oraz zatwierdzającym wyrokiem **Sądu Okręgowego w Przemyślu** j. odwoławczego z d. 5/10 1928 Bc III 466/28 — (Wicepr. Hoszek, sso. Dyduszyński i Laudy) — przyznano powódce od pozwanego jej roszczenie odszkodowawcze oparte na ugodzie sądowej z dnia 5/10 1921 E 716/21, na zasadzie której pozwany obowiązany był do dostarczenia powódce krowy. Sądy ustaliły winę pozwanego w niedostarczeniu krowy i uznały, że skarga odszkodowawcza powódki o zapłatę równowartości krowy w kwocie 30 zł. oparta jest w przepisie § 368 ord. egz. i § 1323 u. c.

Sąd Najwyższy — (S. S. N. Grabowski, Dr. Bresiewicz, Dr. Flach. — Prok. Starzewski) — nie uwzględnił rewizji pozwanego.

Z uzasadnienia: Roszczenie powódki zostało określone ugodą sądową z d. 5/10 1921 E. 716/21. Ugoda sądowa jest odmienna od zwykłej ugody instytucją procesową, — jest tytułem egzekucyjnym na równi z wyrokiem sądowym (§ 1 l. 5 ord. egz.). Skutków prawnych ugody sądowej nie można zatem oceniać według § 918 u. c., odnoszącego się do umów nie ustalonych jeszcze w tytule egzekucyjnym. Przy tych ostatnich wierzyciel, chcąc dochodzić wynagrodzenia szkody, winien dać dłużnikowi dodatkowy okres do wykonania zobowiązania umownego: jeżeli zaś istnieje tytuł egzekucyjny, dłużnik ma już czasokres dodatkowy wyznaczony w tytule i dlatego udzielanie mu dodatkowej zwłoki nie jest ustawą przepisane. Skoro zaś pozwany nie dotrzymał terminu oznaczonego ugodą sądową (13/12 1925), to popadł w zwłokę (§ 1334 k. c.) i powódka może żądać albo egzekucji celem wydania krowy, albo w myśl § 1295/1 k. c. oraz § 368 ord. egz. żądać wynagrodzenia szkody. Ten ostatni przepis postępowania egzek. mówi wprawdzie o zaniechaniu egzekucji, — ale o tem można myśleć tylko wówczas, gdy egzekucja jest już wdrożona. Nie stoi atoli na przeszkodzie dochodzeniu, bez wdrożenia egzekucji, szkody w myśl przepisów prawa materjalnego.

---

61) Z postanowień dotyczących szczególnej właściwości sądu wymienionej w § 91/2. N. J. może korzystać także obcokrajowiec.

Orzeczenie Izby III S. I. S. N. z 5 marca 1930 R. 919/29.

W sprawie Dra H. K. adwokata w Wiedniu przeciw Małgorzacie G. i Drowi Alfredowi G. obojgu w Wilhelmshorst koło Berlina o złożenie rachunków i t. d. wydał **Sąd Okręgowy w Złoczowie** dnia 5/7 1929 Cg I 174/28 uchwałę, mocą której nie uwzględnił zarzutu miejscowej niewłaściwości sądu podniesionego przez Małgorzatę G. i uznał się za właściwy do rozpoznania sprawy tej pozwanej, natomiast uwzględnił taki zarzut co do Dra Alfreda G. i skargę co do niego odrzucił.

Z uzasadnienia: Co do Małgorzaty G. właściwość sądu znajduje uzasadnienie w § 91 i 99 N. J., albowiem ta pozwana posiada w tym okręgu sądowym nieruchomość przyczem sąd uznał za mylne zapatrywanie, jakoby przepis § 99 N. J. nie mógł mieć zastosowania do powoda jako obcokrajowca, gdyż w przepisie tym niema wzmianki o tem, by mógł on być stosowany tylko wtedy, jeżeli krajowiec występuje ze skargą przeciw obcokrajowcowi. Co do Dra Alfreda G. sąd musiał się uznać za niewłaściwy, skoro nie ma on żadnego majątku w obrębie państwa polskiego. Pozatem ze stanu faktycznego skargi wcale nie wynika, by wtórpozwany był obowiązany do świadczeń wymienionych w skardze, zatem nie może on być traktowany jako uczestnik sporu (§ 11 p. c.).

Sąd Apelacyjny we Lwowie uchwałą z dnia 29/9 1929 R. 393/29, na rekurs Małgorzaty G., uwzględnił zarzut miejscowej niewłaściwości sądu i uznał Sąd okręgowy za niewłaściwy do rozpoznania tej sprawy, nie uwzględnił natomiast rekursu powoda co do reszty ustępów uchwały I. instancji, wychodząc z założenia, że Sąd I instancji stanął na mylnem stanowisku prawnem co do wykładni postanowień § 99 N. J., gdyż przyjął wbrew myśli przewodniej tego przepisu wynikającej z motywów projektu rządowego do tej ustawy, jakoby z przepisu tego korzystać mogli także powodowie obcokrajowcy, aczkolwiek przepis ma na oku wyłącznie interesy krajowców wobec dłużników obcokrajowców.

Sąd Najwyższy — (S S. N. Dr. Bresiewicz, Grabowski, i Dr. Wawrzkowicz — Prok. Dr. Hołowczak) — na rekurs powoda przywrócił do mocy prawnej uchwałę Sądu I. instancji, o ile ta dotyczy zarzutu niewłaściwości sądu podniesionego przez Małgorzatę G.

Z uzasadnienia: W myśl § 91/2 N. J. skargi o zaległe świadczenia z tytułu ciężarów gruntowych wymierzone przeciw posiadaczowi obciążonego gruntu mogą być wniesione do sądu miejsca położenia gruntu. Z uwagi na po-

wyższy przepis uzasadniona jest dla skargi powoda właściwość Sądu Okręgowego w Złoczowie. skoro według stanu faktycznego skargi i uwagi hipotecznej urzędu ksiąg gruntowych powód domaga się od pozwanej zapłaty zaległych należności z tytułu prawa dożywocia ciążącego na 1/4 części majętności stanowiącej spółwłasność pozwanej i położonej w okręgu tegoż sądu. Niemniej trudno zgodzić się z zapatrywaniem prawnem zaskarżonej uchwały, jakoby powód nie mógł korzystać z przepisu § 99 N. J. dlatego, że obie strony procesowe są obcokrajowcami. Ani z przepisu § 99 N. J., ani też z powołanych w zaskarżonej uchwale przepisów § 33 i dalszych u. c. nie można wysnuć podobnego wniosku prawnego. Nie przemawiają też za nim wcale motywy ustawodawcze do § 99 N. J., na które się Sąd Apelacyjny powołuje, gdyż mówią one tylko o tem, że ustawodawstwa krajów sąsiadujących i utrzymujących stosunki handlowe z Austrją znają właściwość sądu majątku. wobec czego i ustawodawstwo austrjackie musi właściwość tego sądu wprowadzić, ażeby zapobiec temu żeby interesy własnych obywateli wobec dłużników przebywających za granicą, nie doznały mniejszej opieki. **Przepis ten zatem wydany został niewątpliwie przedewszystkiem w interesie własnych obywateli**, ale z tego nie wynika, iżby nie mogli zeń korzystać cudzoziemcy. Z przepisu § 33 u. c. w związku z przepisem § 374 u c. i § 101 N. J. wynika niewątpliwie, że ustawy powszechne oczywiście pod warunkami wzajemności odnoszą się też do obcokrajowców, gdy ci poddają się ich postanowieniom, wobec czego nie ma uzasadnionej podstawy do odmawiania im prawa korzystania z przepisów ustawy o właściwości Sądu w tych wypadkach, w których przepisy te mają zastosowanie wobec krajowców. Pozatem w danym wypadku powód jest obywatelem austrjackim. — zatem obywatelem państwa, co do którego została zapewniona wzajemność umową z dnia 19/III 1924 ratyfikowaną ustawą z dnia 22/7 1925 Nr. 89 poz. 620 Dz. U., ogłoszoną w Nr. 84 poz. 467 Dz. Ust. z r. 1926 wobec czego odmówienie mu prawa korzystania z przepisu § 99 N. J. naruszałoby ten stosunek wzajemności.

---

62) Przepis § 501 p. c. ograniczający dopuszczalność środka prawnego odwołania w sprawach drobiazgowych należy stosować w sporach syndykackich.

Zasada prawna uchwalona na posiedzeniu S. N. w składzie 7 sędziów Izby III. dnia 14/5 1930.

Sąd Apelacyjny w Krakowie wyrokiem z 5/4 1929 Cg III 2/29, **oddalił powództwo** Anieli T. przeciw pozwanemu sędziemu S. S. o 92 zł. 93 gr. zpn. **Sąd Najwyższy** po uchwaleniu powyższej zasady prawnej wydał dnia 28/5 1929 (Bc 2/29) uchwałę, którą **odrzucił odwołanie powódki** — (skład

S. S. N. Hroboni, Dr. Bresiewicz, Dr. Wawrzkowicz. — Wiceprok. Staszewski).

Z uzasadnienia: W postępowaniu na skargi w sprawach syndykackich mają w myśl § 600 p. c. zastosowanie:

a) do postępowania przed Sądem Apelacyjnym przepisy II części p. c.,

b) do postępowania odwoławczego przed Sądem Najwyższym przepisy 1 rozdziału części IV p. c.

Ostatnim z rzędu przepisem 1 rozdziału części IV p. c. jest przepis § 501 p. c. Przepis ten zatem, chociaż nie expressis verbis, jest przecież w § 600 p. c. wyraźnie powołany. Temsamem w sprawach drobiazgowych, będących przedmiotem sporu syndykackiego, odwołanie jest dopuszczalne tylko z przyczyn nieważności, wymienionych w § 477 L. 1 do 7 p. c.

Sprawa drobiazgowa może być przedmiotem sporu syndykackiego, chociaż spór ten toczy się w I. instancji wedle postępowania trybunalskiego, a nie drobiazgowego, albowiem sprawa drobiazgowa i postępowanie drobiazgowe są to w świetle ustawy dwa nierozłączne pojęcia. W ustępie I-ym §-u 448 p. c. po słowach: „jeżeli dochodzona skargą suma pieniężna lub wartość przedmiotu sporu nie przenosi kwoty 100 zł., albo jeżeli powód oświadczył, iż zamiast przedmiotu dochodzonego skargą gotów jest przyjąć kwotę nie wyższą niż sto złotych“, znajdują się w nawiasie słowa: „sprawy drobiazgowe“, wynika z tego, że podana tu jest definicja pojęcia sprawy drobiazgowej. A dopiero w bezpośrednio dalszym ciągu ustępu 1-go §-u 448 p. c. jest mowa o szczególnem postępowaniu, zawartem w przepisach §§ 449—453 p. c. zwanem postępowaniem drobiazgowem, a obowiązującem w sporach, których przedmiotem są właśnie sprawy, zdefinjowane jako drobiazgowe.

Sprawa drobiazgowa nie musi być jednak rozpatrywana w postępowaniu drobiazgowem. Dowodem tego, że już nawet sam przepis ustępu 1-go §-u 448 p. c. wyjmuje z pod postępowania drobiazgowego spory z umowy najmu lub dzierżawy.

Sprawa drobiazgowa nie musi również być rozpatrywana w I. instancji jedynie przez sąd powiatowy. Inna rzecz, że z reguły będzie rozpatrywana właśnie przez sąd powiatowy, chodzi tu przecież o przedmiot sporu o wartości poniżej 1000 zł. (§ 49 L. 1 n. j. ze zmianami z art. 288 u. s. p.). Ale może być ona rozpatrywana także przez sąd okręgowy. Będzie to miało miejsce w wypadku § 79 n. j., następnie w wypadku § 94 ustęp 2 n. j., jeżeli spór główny toczył się przed sądem okręgowym. Gdy zaś sprawa drobiazgowa znajdzie się przed sądem okręgowym, wchodzi wprawdzie z reguły w zastosowanie przepis § 7 b. ustęp 2, zdanie 2 n. j. czyli, że wtenczas rozpoznaje sprawę dro-

biazgową sędzia samoistny, jednak nie wedle zasad postępowania trybunalskiego, ale wedle zasad postępowania drobiazgowego. Ale może mieć miejsce także wypadek, że sprawa drobiazgowa rozpatrywana będzie przez sąd okręgowy nie w postępowaniu drobiazgowem, lecz w postępowaniu trybunalskim. Taki właśnie — wypadek zajść może w postępowaniu syndykackiem, które toczyć się może w myśl § 600 p. c. wyłącznie wedle zasad postępowania trybunalskiego, a przecież niewątpliwie wysokość dochodzonego roszczenia może nie przekraczać i tutaj 100 zł.

Wreszcie zauważyć trzeba, że przedmiotem postępowania drobiazgowego nie musi być sprawa drobiazgowa w rozumieniu § 448 ust. 1 p. c. I tak w sądach pracy mają w I. instancji zastosowanie przepisy o postępowaniu drobiazgowem do 5000 zł. (art. 6 i 21 rozp. Prezyd. Rzplitej z dnia 22 marca 1928 r. Nr. 37 poz. 350 Dz. U.). Z drugiej zaś strony postępowaniu drobiazgowemu w I. instancji nie musi odpowiadać takież postępowanie w II. instancji, bo w sporach, dla których właściwy jest sąd pracy, dopuszczalne jest od najmniejszej sprawy odwołanie in merito (art. 30. L. 1, powołanego rozp.).

Powyższe wywody dostatecznie uzasadniają pogląd, iż sprawa drobiazgowa i postępowanie drobiazgowe są to dwie różne rzeczy. A skoro tak, to w myśl § 501 p. c. o niedopuszczalności pełnego odwołania nie decyduje rodzaj postępowania, nie decyduje to, czy spór toczył się w I. instancji w postępowaniu drobiazgowem, czy też zwyczajnem lub szczególnem, i czy przed sądem powiatowym, czy też okręgowym, ale decyduje to, czy spór toczy się o sprawę drobiazgową czy o inną. Takie jest wyraźne brzmienie przepisu § 501 p. c. Powołanie więc w § 600 p. c. przepisu § 501 p. c. nie jest wcale przeoczeniem redakcyjnem.

Wobec przyjęcia powyższej zasady prawnej odwołanie powódki jako nieoparte na żadnej z przyczyn nieważności z §§ 477 L. 1, 7 p c. jest w myśl §§ 600 i 501 p. c. niedopuszczalne, i dlatego ulega odrzuceniu. (§§ 495, 471, L. 2 p. c.).

---

63) Uzyskany w sądzie b. dzielnicy austrjackiej tytuł egzekucyjny wymieniony w § 4 L. 1, 3, 4 ord. egz., może być wykonany na obszarze b. dzielnicy pruskiej na mocy § 727 niem. ustawy o post. cyw. przeciw prawnym następcom wymienionego w tym tytule dłużnika, po zaopatrzeniu wymaganego w tym celu w §§ 724 i 730 niem. ustawy o post. cyw. wygotowania tytułu egzekucyjnego, klauzulą wykonawczą przeciw powyższym następcom w zakresie § 9 austr. ord. egz. Właściwy do umieszczenia klauzuli wykonawczej jest ten sad w b. dzielnicy austr., który wydał dotyczący tytuł egzekucyjny.

Sąd Najwyższy po uchwaleniu powyższej zasady prawnej na posiedzeniu niejawnem **w składzie 7 sędziów** dnia 18/3 1930, rozpoznawał, wniosek Antoniego D. o wyznaczenie sądu właściwego do udzielenia klauzuli wykonawczej na wyroku Sądu Okręgowego w Wadowicach z d. 11/1 1926 Cw II a 1032/25 oraz wydał w dniu 4/4 1930 — (skład sądu: S. S. N. Dr. Lipiński. Dr. Flach, J. Witecki) — uchwałę (2 u. d. 7/29), mocą której wyznaczył do powyższego celu Sąd Okręgowy w Wadowicach.

Z uzasadnienia: Postępowanie egzekucyjne jest samoistnem postępowaniem, a przeprowadzenia egzekucji nie można uważać za akt pomocy prawnej. W następstwie tego musimy przyjąć, że o dopuszczalności egzekucji i o sposobie jej przeprowadzenia decydują wyłącznie przepisy tej dzielnicy. w której egzekucja ma być przeprowadzona (vide *Bordolo-Windakiewicz*, Egzekucja międzydzielnicowa).

Według § 724 niem. ustawy o post. cyw. obowiązującej w b. dzielnicy pruskiej wykonanie egzekucji następuje na podstawie wygotowania wyroku zaopatrzonego klauzulą wykonawczą. Klauzulę tę wydaje sekretarz sądu pierwszej instancji. a jeżeli wyrok zawisły jest w wyższej instancji. sekretarz tego sądu. Ma ona w myśl § 725 opiewać: „Niniejsze wygotowanie udziela się stronie celem wykonania egzekucji". Wykonalne wygotowanie wyroku może być w myśl § 727 udzielone także przeciw prawnemu następcy dłużnika, względnie na rzecz prawnego następcy wierzyciela, o ile to następstwo prawne est dla sądu notoryczne lub zostało wykazane dokumentami publicznemi lub publicznie uwierzytelnionemi.

Udzielenie wykonalnego wygotowania wyroku w tym ostatnim wypadku następuje na zasadzie zarządzenia przewodniczącego sądu. względnie przewodniczącego wydziału, które to zarządzenie winno być w klauzuli wykonawczej powołane. Właściwym w tej sprawie jest sąd procesowy I. instancji.

Odmiennie od austr. ord. egz. niemiecka ustawa o post. cyw. nie odróżnia dozwolenia egzekucji od jej wykonania. O ile wykonanie egzekucji nie jest w pewnych wypadkach przekazane sądowi, wierzyciel otrzymawszy wykonalne wygotowanie wyroku wręcza je komornikowi sądowemu z poleceniem wykonania egzekucji (§ 754), który to komornik działa w tym wypadku na jego zlecenie. O ile zaś idzie o wykonanie egzekucji przekazanej sądowi (n. p. egzekucji na wierzytelności dłużnika) wierzyciel zwraca się z tą prośbą na zasadzie wykonalnego wygotowania wyroku wprost do dotyczącego sądu egzekucyjnego.

Z powyższych przepisów niem. ustawy o post. cyw. obowiązującej w b. dzielnicy pruskiej, wynika zatem, że wierzyciel, który uzyskał w sądzie na obszarze b. dzielnicy

austr. wyrok przeciw dłużnikowi zamieszkałemu na obszarze b. dzielnicy pruskiej, chcąc prowadzić egzekucję na tym ostatnim obszarze nie będzie mógł zwrócić się do sądu procesowego o dozwolenie egzekucji i wezwanie sądu egzekucyjnego o jej wykonanie, gdyż taka uchwała nie byłaby na terenie b dzielnicy pr. wykonalną lecz będzie musiał uzyskać w sądzie procesowym wygotowanie tytułu egzekucyjnego (wyroku) zaopatrzone potwierdzeniem wykonalności zgodnie z przepisem zdania ostatniego § 4 austr. ord. egz. i na tej podstawie zwrócić się do znajdującego się w b. dzieln. pr. sądu egzekucyjnego, względnie ustanowionego przy nim komornika sądowego o wykonanie egzekucji.

To samo będzie miało miejsce jeżeli wierzyciel zażąda w myśl § 9 austr. ord. egz. wydania klauzuli wykonawczej przeciw wymienionym w tym §-ie następcom prawnym oznaczonego w wyroku dłużnika. I w tym wypadku do wydania takiej klauzuli właściwym jest jedynie sąd procesowy o ile rzeczywiście wierzyciel przedstawi dokumenty wykazujące powyższe następstwo.

Jeżeli będzie szło o wykonanie wyroku wydanego przeciw spadkodawcy względnie nieobjętej masie spadkowej przeciw dziedzicom a postępowanie spadkowe toczyć się będzie według ustaw obowiązujących w b. dzielnicy pruskiej, sąd procesowy winien również przy ustaleniu tego następstwa wziąć pod uwagę powyższe ustawy. W szczególności winien sąd uwzględnić. że według § 1922 niem. k. c. (niezależnie od prawa dziedzica do zrzeczenia się spadku) prawo do spadku przechodzi na dziedzica z mocy samej ustawy przez śmierć spadkodawcy, że nie potrzeba w tym celu żadnego oświadczenia się z jego strony, ani też sądowego przyznania mu spadku, a t. zw. poświadczenie dziedziczenia służy jedynie do wykazania jakim osobom prawo do spadku przysługuje, oraz że dziedzic odpowiada w zasadzie za długi spadkowe bez ograniczenia tak majątkiem własnym jak i odziedziczonym, o ile nie skozystał z dozwolonych mu ustawą, środków mogących spowodować, zawieszenie względnie ograniczenie tej odpowiedzialności (§§ 1970—1974, 1975—1984. 1990—1992 niem. k. c.).

Z powyższych wywodów wynika, że do wydania klauzuli wykonalności tytułu egzekucyjnego (wyroku) wydanego przez sąd znajdujący się na obszarze b. dzielnicy austr. zarówno w wypadku, gdy klauzula ta skierowaną ma być przeciw osobie w tymże tytule wymienionej. jak i w wypadku skierowania jej przeciw prawnemu zastępcy tej osoby wówczas gdy egzekucja ma być wykonaną na obszarze b. dzieln. pr. nie będzie właściwym sąd egzekucyjny tej ostatniej dzielnicy. lecz wyłącznie sąd procesowy b. dzieln. austr., który wydał dotyczący tytuł egzekucyjny.

O ile idzie o wykonanie tytułu egzekucyjnego przeciw

osobie w tym tytule wymienionej, właściwość sądu procesowego, który ów tytuł wydał, do zaopatrzenia go w klauzulę wykonawczą, nie jest ani według ustawodawstwa obowiązującego w b. dzieln. austr., ani według ustawodawstwa obowiązującego w b. dzieln. pr. sporną. W szczególności także według pierwszego ustawodawstwa (zdanie ostatnie § 4 ord. egz.), jeżeli wierzyciel zwraca się z wnioskiem o dozwolenie egzekucji wprost do sądu egzekucyjnego, musi do swego wniosku dołączyć wygotowanie tytułu egzekucyjnego opatrzone potwierdzeniem wykonalności. które oczywiście może mu wydać jedynie sąd procesowy. Wątpliwości pewne mogą się nasunąć jedynie w razie egzekucji przeciw osobom w § 9 austr. ord. egz. względnie § 727 niem. ust. o p. c. wymienionym.

Według ustawodawstwa obowiązującego w b. dzieln. pr. także do wydania klauzuli wykonawczej, przeciw następcom prawnym dłużnika, jest właściwy wyłącznie sąd procesowy, który wydał tytuł egzekucyjny. Ustawodawstwo w b. dzieln. austr. nie zawiera w tym kierunku żadnego postanowienia, gdyż kwestja ta jest na obszarze tego ustawodawstwa nieaktualną Albowiem wierzyciel zwraca się z prośbą o dozwolenie egzekucji do sądu procesowego, a wówczas ten sąd w razie zaistnienia warunków z § 9 austr. ord. egz. dozwoli egzekucji wprost przeciw następcom dłużnika, albo też wnosi tę prośbę do sądu egzekucyjnego, a wówczas wystarczy jeżeli przedłoży wyrok sądu procesowego zaopatrzony w zwykłą klauzulę wykonalności przeciw osobie w tym wyroku wymienionej i przedłoży dokumenty wykazujące prawne następstwo osób w § 9 wymienionych, a egzekucji przeciw tym osobom dozwoli już sąd egzekucyjny. Z faktu jednak, że sąd wydał tytuł egzekucyjny (także na obszarze ustawodawstwa austr.) w razie zwrócenia się do niego o dozwolenie egzekucji będzie musiał kwestję następstwa prawnego po myśli § 9 austr. ord. egz. rozstrzygnąć, wynika, że jest on do rozstrzygnięcia tej kwestji narówni z sądem egzekucyjnym właściwym. Czy to rozstrzygnięcie ma nastąpić w formie uchwały dozwalającej egzekucji, czy też w formie klauzuli wykonawczej, stwierdzającej, że wyrok jest wykonalny także przeciw wymienionym we wniosku wierzyciela następcom prawnym dłużnika to jest już kwestja natury czysto formalnej nie oddziaływująca na samą właściwość sądu. To też wydaniu takiej klauzuli (poświadczenia) przez sąd procesowy na obszarze b. dzielnicy austr. żaden przepis prawny w tejże dzielnicy obowiązujący nie stoi na przeszkodzie. Wykonanie zaś wyroku wydanego przez sąd b. dzieln. austr.. a zatem Sąd Polski i zaopatrzonego w klauzulę wykonawczą po myśli §§ 724 względnie 727 niem. ust. o post. cyw. w tem

sposób także na obszarze b. dzielnicy pruskiej będzie mogło nastąpić.

Stosując powyższe zasady w sprawie konkretnej, której dotyczy wniosek D., należy wobec tego, że tytuł egzekucyjny, na którym pretensja wnioskodawcy się opiera wydanym został przez Sąd Okręgowy w Wadowicach, również ten sąd uznać za właściwy do zaopatrzenia powyższego tytułu w klauzuli wykonawczą także przeciw spadkobiercom ś. p. R.

Przed narodzeniem procedury cywilnej.

W przededniu zapowiedzianego przez p. Ministra Sprawiedliwości *już na październik b. r.* ogłoszenia polskiej procedury cywilnej w formie rozporz. Prezydenta Rzplitej. ukazała się publikacja pióra prof. Stanisława Gołąba p. t. *„Projekty polskiej procedury cywilnej“* (Kraków 1930, księgarnia powszechna, ul. Św. Tomasza 30, str. 109). Treść tej publikacji okazuje się już przy pobieżnym przeglądzie tak doniosłą, iż nie wyobrażamy sobie, iżby komisja ministerjalna. formułująca ów dekret, mogła swe prace zakończyć bez skrupulatnego zapoznania się z postulatami jednego z głównych współautorów projektu i zarazem jednego z najwybitniejszych znawców przedmiotu. Dość zwrócić uwagę na to. że Część I pracy tej stanowiła podstawę „Uzasadnienia ogólnego“, ogłoszonego w marcu b. r. w czasopiśmie Komisji Kodyfikacyjnej (Tom I zeszyt Nr. 67, str. 124—152), innemi słowy, zawiera ta część uzasadnienie gruntowniejsze od oficjalnego, a część II jeszcze ważniejsza i obszerniejsza (od str. 46—109), zawiera *„vota separata“* prof. Gołąba *w liczbie kilkudziesięciu*, których znaczenie określa autor dosadnie (str. 47) oświadczeniem, iż „choć w pracach nad projektem brał nieprzerwanie udział od samego ich początku, nie może niestety „szczycić się“ tem dziełem, na którem są *ciemne plamy*, mogące skrzywić życie prawne, albo przynajmniej wywołać zamieszanie i trudności w wykładni“... Z licznych krytyk w prasie prawniczej, a niemniej też w „Głosie Prawa“. wynika, że projekt procedury cyw. po śmierci śp. Prezyd. Fiericha doznał pod wielu względami reformacji „in pejus“ — snać dlatego, iż reformatorami byli przeważnie prawnicy z b. Kongresówki, wychowani na formalistycznej procedurze rosyjskiej i francuskiej. Do publikacji prof. Gołąba trzeba będzie gruntowniej powrócić.

Z nadesłanych książek.

Prof. Juljan Makowski: Prawo międzynarodowe. — Cz I. — wydane staraniem kwartalnika „Sprawy Obce". — Warszawa, 1930, Str. 352 in 8°.

Książka powyższa jest formalnie tylko drugiem wydaniem równoimiennego dzieła Autora, wydanego w r. 1922. W samej rzeczy bowiem mamy tu przed sobą dzieło nowe in capite et in membris, o czem już na pierwszy rzut oka świadczy znacznie większa jego objętość. W krótkiej przedmowie zaznaczył Autor, że głównym celem tej książki jest służyć za podręcznik dla młodzieży studjującej na wyższych uczelniach, lektura książki atoli poucza odrazu, że suma zawartej w niej wiedzy dogmatycznej i erudycyjnej przekracza daleko wymagania, jakie słusznie stawiać można do studentów w zakresie prawa międzynarodowego, a liczne partje książki stanowią tak szczegółowe opracowanie niektórych instytucyj, podmiotów, zasad i umów prawa międzynarodowego — (por. np. opracowanie międzynarodowego stanowiska Woln. m. Gdańska na str. 99—116), że każdy prawnik, chociażby mocno w tej najpłynniejszej ze wszystkich dyscyplin prawniczych zaawansowany, niejednokrotnie z pożytkiem do dzieła tego sięgnie. Te zalety istotne dzieła potęguje wykład jasny, jędrny, a przytem stylistycznie ujmujący.

Wątpliwości budzić może podstawowy układ dzieła, podzielonego widocznie na dwie części, z których część I. obecnie wydana ma tytuł: „**Pokój**", a część II. skutkiem tego obejmie niezawodnie „wojnę". Jestto system sięgający chyba jeszcze epoki Grocjusza („De iure belli ac pacis) — system wręcz nienaukowy, bo mieszający prawo międzynarodowe materjalne z formalnem pod kątem widzenia sytuacji czysto faktycznej, okolicznościowej w jakiej poszczególne podmioty prawa międzynarodowego mogą się czasowo znajdować. Jeśliby doszło np. do ogólnego rozbrojenia i utrwalenia pokoju — chociaż o to na razie obawy niema — to uczeni trzymający się jeszcze tego systemu mieliby niemały trud z przerobieniem go i przystosowaniem do nowej **„tylko** pokojowej" sytuacji faktycznej.

Przeszedłszy też do końca poszczególne rozdziały części „pokojowej" natrafiamy na każdym kroku na instytucje, pojęcia, zasady i zjawiska prawne, które istnieją i funkcjonują równie dobrze w czasie pokoju, jak w czasie wojny — więc jakiż cel i jakie znaczenie może mieć ów podział, który wprowadza tylko mylne pojęcia i wyobrażenia w młode umysły o istocie i zadaniach prawa międzynarodowego? — Wojna powinna być w podręcznikach prawa międzynarodowego rozpatrywana częścią w dziale materjalnym, a częścią w dziale proceduralnym. W niniejszej książce znajdujemy krótki tylko ustęp p. t. Procedura międzynarodowa (str. 317—320) w rozdziale IV. dotyczącym „Organizacji społeczności międzynarodowej" (str. 306 nast.). Dzięki niewłaściwemu systemowi atoli normy proceduralne prawa międzynarodowego przewijają się w samej rzeczy poprzez całą niemal książkę — zmieszane z normami materjalnemi...

Prawo międzynarodowe — jak należy do najpłynniejszych i teoretycznie „najfilozoficzniejszych" gałęzi prawa (zob. znakomicie opracowany wstęp teoretyczny dzieła) — przesiąknięte jest w praktyce na wskroś **tendencją polityczną** — elementem więc niefilozoficznym i nienaukowym... Nie dziw tedy, że również nauczyciele i pisarze prawa międzynarodowego grzeszą zazwyczaj w swych dziełach „polityką patrjotyczną", naciągającą tendencyjnie najjaśniejsze nawet traktaty lub preparującą zwyczaje i zasady prawa międzynarodowego **ad usum** własnego państwa i narodu. I nasz Autor nie zdołał się ustrzedz tego grzechu, względnie wybaczalnego gwoli jego — jak dotychczas — powszechności. Przejawem tego grzechu są np. ustępy dotyczące Gdańska, mniejszości narodowych oraz zobowiązań prywatno-prawnych płynących z sukcesji państw. Możemy sobie z Autorem życzyć np. jaknaj-

rychlejszej inkorporacji polskiego ongiś Gdańska do Rzpltej polskiej. Nie możemy atoli zgodzić się na to, by w dziele poświęconem prawdzie naukowej, inkorporacja ta była przedstawiana jako fakt niemal już dokonany. Są to partje dzieła, nad któremi powinien być umieszczony napis: „Tylko dla dorosłych" — co mówię: „tylko dla osiwiałych". Analogje znaleźliśmy swego czasu w podręczniku prof. **Ehrlicha**, którego poglądy odnośne Autor często podziela.

Na ogół jednak dzieło bardzo pouczające i wartościowe.

(Dr. L.)

Dr. Arthur Nussbaum: Die Bilanz der Aufwertungstheorie. Verlag von **J. C. B. Mohr,** Tübingen 1929.

Autor, wybitny znawca prawa walutowego,[1]) bada w niniejszej rozprawie, jaki wpływ na niemieckie gospodarstwo społeczne i na rozwój prawa niemieckiego wywarł ruch waloryzacyjny, wszczęty wyrokiem Sądu Rzeszy z 28 listopada 1923 (R. G. 107, 87), który na zasadzie § 242 niem. kod. cyw. nadał sędziemu uprawnienie do zwaloryzowania wierzytelności pieniężnej, opiewającej na marki niemieckie.

Autor wychodzi z zasadniczego założenia, że przepisy ustawy niem. z 1/6 1909 (R. G. Bl. str. 515) i z 4/8 1914 (R. G. Bl. str. 347), nakazujące przyjmowanie banknotów Banku Rzeszy i t. zw. Reichskassenscheine w pełnej nominalnej wartości, a to mimo uchylenia obowiązku ich wymiany na monety złote, są normami ściśle formalnemi, które obowiązują bez względu na zasadę dobrej wiary i uczciwości w obrocie. (8). Dlatego autor zajmuje nieprzychylne stanowisko wobec waloryzacji sędziowskiej, jakkolwiek uznaje unormowanie waloryzacji w drodze ustawowej za sprawiedliwe.

Zdaniem autora Sąd Rzeszy, w swej dążności do rozwinięcia swobodnej waloryzacji sędziowskiej mimo, że ona w nauce prawa znalazła licznych i poważnych przeciwników, odsunął na bok zarzut przedawnienia, prawomocność wyroków, skutek zwalniający dokonanych zapłat, moc wiążącą ugód i uznania salda właśnie tam, gdzie nastąpiło zrzeczenie się przyszłych roszczeń waloryzacyjnych (15). Wskutek tego Niemcy zmieniły się w jeden wielki obóz procesowy z miljonami roszczeń waloryzacyjnych, które wzruszyły sprawy już dawno załatwione, a których rozstrzygnięcie wymagało pracy setek sędziów i urzędników sądowych (16).

Indywidualizowanie każdego poszczególnego roszczenia waloryzacyjnego spowodowało niepewność w wymiarze sprawiedliwości, a w dalszem następstwie przesilenie w zaufaniu do orzecznictwa cywilnego (23). Tę chwiejność judykatury autor wykazuje przykładowo w kwestji, do jakiego czasu wstecz należy stosować wolną waloryzację w dziedzinie prawa prywatnego międzynarodowego.

Mianowicie cytowany już wyżej wyrok z 28/11 1923 stał na stanowisku, że tylko nadzwyczajnie silna dewaluacja, której nie można było przewidzieć przy wydaniu przepisów walutowych, usprawiedliwia waloryzację. Ale to określenie jak i podobne określenia w późniejszych wyrokach, iż np. ta dewaluacja musi być katastrofalną, nie wyjaśniają dostatecznie, z którym dniem należy stosować waloryzację. Dlatego różne orzeczenia oznaczają rozmaicie dzień, w którym marka niemiecka tak znacznie straciła na swej wewnętrznej wartości, iż zasada słuszności z § 243 niem. kod. cyw. każe zastosować z tymże właśnie dniem waloryzację (26).

W zakresie prawa prywatnego międzynarodowego to prawie cała zagranica, z wyjątkiem Polski, nie uznaje waloryzacji własnej wa-

---

[1]) Tegoż dzieło p. t. Das Geld in Theorie und Praxis des deutschen und ausländischen Rechts, omawialiśmy w Głosie Prawa, 1926 r. str. 214 i n.

luty (28). A nawet wierzytelności, opiewające na marki niem. zagranica waloryzuje conajwyżej, jeżeli odnośne zobowiązanie podpada pod prawo niemieckie (29). Natomiast Sąd Rzeszy orzekł (R. G. 114, 171), że uznanie wyroku Sądu duńskiego, który nie uwzględnił waloryzacji wierzytelności, opiewającej na marki niem., sprzeciwia się dobrym obyczajom (32), chociaż ten sam Sąd jeszcze w wyrokach z 3/3 i 6/4 1925 wykluczył waloryzację wierzytelności, opiewających na walutę zagraniczną (33). Odmiennie znowu Sąd Rzeszy w wyroku z 14/12 1927 (J. W. 1928, 636) odmawia wierzycielowi czeskosłowackiemu waloryzacji nawet wierzytelności, opiewającej na marki niem.. z przyczyny, iż Czechosłowacja nie zna waloryzacji, a z punktu widzenia niemieckiego. nie można nic temu zarzucić (38).

Wogóle judykatura Sądu Rzeszy waha się w niniejszej kwestji między zasadą prawno-walutową a zasadą prawno-obligatoryjną. Podczas gdy pierwsza zasada czyni kwestję dopuszczalności i miary waloryzacji zawisłą od ustawodawstwa, któremu podlega walutą na jaką opiewa dłużna suma pieniężna, to druga zasada czyni ją zawisłą od ustawodawstwa, któremu podlega sam stosunek obligatoryjny. W wyroku z 26/6 1927 (R. G. 118, 370) Sąd Rzeszy chciał nawet stworzyć coś pośredniego między temi dwiema zasadami.

Że orzecznictwo taki obraz niedostateczności i zamieszania przedstawia, pochodzi stąd, iż zasadniczym problemem waloryzacji jest stosunek sędziego do ustawodawcy (40), a Sąd Rzeszy swojem orzecznictwem wkroczył w sferę ustawodawcy. Autor przyznaje, iż Sąd Rzeszy w ostatnich dziesiątkach lat, a zwłaszcza od chwili wojny, ma cięższe zadanie, i publiczne interesy na polu gospodarstwa społecznego, jak i po części w sferze stosunków zagranicznych w silniejszej mierze, aniżeli dawniej, są poruczone Sądowi Rzeszy (46). Gdy atoli niemożliwem, aby Sąd Rzeszy przed powzięciem zasadniczych orzeczeń, które dotykają ogólnych państwowych, lub gospodarczych interesów, rozważył wyczerpująco materjał faktyczny, wyjaśniający interes publiczny, przeto należy wprowadzić istniejącą w wielu państwach instytucję „procureur general“ (47).

Dr. Fryderyk Halpern.

Kalendarzyk polityczny na rok 1930 — pod redakcją St. Cieszkowskiego. Redakcja i administracja: Warszawa, ul. Czackiego 17.

Książka ta, wydana w gustownej czerwonej oprawie, zasługuje dla swej obfitej treści informacyjnej na pochlebną wzmiankę, którą opóźniliśmy z braku miejsca. Na 410 stronicach formatu kieszonkowego znajduje czytelnik prócz samego kalendarza, niejako ekstrakt niezbędnej dla każdego polityka, ale też pożądanej dla każdego obywatela wiedzy publicznej i personalnej. A więc: ustrój państwowy i podział administr. Polski, skład osobowy Rządu, Sejmu, Senatu, dawniejszych gabinetów, ustrój i skład poszczególnych Ministerstw i Województw, Policji, Urzędów bezpośrednio Ministerstwu podległych, Dyrekcyj kolei. Sądów (Najw. i apelac., N. Tr. Adm., Tryb. stanu, Tryb. kompet.), polskich i obcych w Polsce urzędów dyplomatycznych, duchowieństwa i ustrój wyznań. Dalej główne banki, P. K. O., prasa codzienna, szereg tablic statystycznych, najważniejsze wiadomości o państwach całego świata etc. wreszcie skorowidz. — Zauważyliśmy jednak pewne braki. Tak np. brak członków Sejmu śląskiego: w rozdziale Organizacje (Izby handl. etc.) brak Izb adwokackich, Stałej Delegacji Inst. i zrzeszeń prawniczych, brak oznaczenia kierunku politycznego dzienników i czasopism. Wymienienie polskich czasopism prawniczych byłoby również wskazane, ze względu na ścisłą łączność prawa z polityką państwa i ze względu na to, że najpoważniejszy odłam polityków wychodzi z prawnictwa. Przy nazwiskach posłów i senatorów należałoby wymienić ich adresy i okręgi wyborcze. Wreszcie skorowidz końcowy mógłby być szczegółowszy. Liczymy na uzupełnienie tych braków w następnem wydaniu tak pożytecznego podręcznika. **(L.)**

Wyszedł Nr. 7—8 (lipiec—sierpień 1930 r.) **„Biuletynu Urzędniczego"** rozpoczynający się aktualnym artykułem p. t. „Rząd a Zrzeszenie Urzędnicze" (Alfa). nasępuje wiele krytycznych uwag, dotyczących działalności „Komisji dla usprawnienia administracji" (Sigma) i Dr. B. pisze w dalszym ciągu o „Zagadnieniu zespolenia władz i urzędów państwowych", głównie pod kątem widzenia resortu skarbowego. J. Z. „W sprawie przelewu składek emerytalnych". Dr. Leon Babiński podaje: „Przegląd Orzecznictwa Stałego Trybunału Międzynarodowego w Hadze". Dr. St. Kruczek: „Nowe zarządzenia w sprawie bezpieczeństwa ruchu na drogach publicznych". Dr. Jerzy Pogonowski: „Z administracji wyznaniowej Jugosławji". Problem syndykalizmu i międzynarodowej organizacji urzędniczej oświetla Dr. St. K. („Świat urzędniczy zagranicą"). Pozatem nowe „Quaestiones" z dziedziny prawa administracyjnego i „Mównica publiczna", zawierająca obfity „Przegląd prasy". Wreszcie omówiene „Książek nadesłanych" zamyka ten ze wszech miar interesujący zeszyt. (Adres redakcji: Warszawa, Kredytowa 16 m. 25).

Międzynarodowy kongres karny i penitencjarny w Pradze czeskiej.

Polska Komisja Współpracy Prawniczej Międzynarodowej komunikuje:

W dniach 25—30 sierpnia 1930 r. odbył się w Pradze Czeskiej X Międzynarodowy Kongres Karny i Penitencjarny przy udziale przedstawicieli urzędowych 32 państw i około 500 delegatów środowisk prawniczych tychże państw.

Przewodniczył obradom Kongresu prezes Międzynarodowej Komisji Karnej i Panitencjarnej, prof. Miricka (Czechosłowacja); na prezesa honorowego Kongresu obrany został Minister Sprawiedliwości Czechosłowacji Meissner. Na prezesów sekcyj Kongresu wybrano: Perwszego prezesa Sądu Rzeszy Dr. Bumke (Nemcy), prof. Delaquis (Szwajcarja), Sędziego S. N. prof. E. Stan. Rappaporta (Polska) i prof. Contiego (Włochy). Z pośród członków delegacji polskiej wybrano na jednego z wiceprezesów honorowych Kongresu prof. Makarewicza, a do sekretarjatu Kongresu — podprokuratora Lemkina. Urzędowymi przedstawicielami Rządu Polskiego na Kongresie byli: sędzia S. N. E. Stan. Rappaport i dyrektor departamentu w Ministerstwie Sprawiedliwości L. Jaxa-Maleszewski.

Na Kongresie wygłosił referat o zagadnieniach nowoczesnej przestępczości Minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji Dr. Benesz, który podkreślił, że przemawia nie jako członek rządu, lecz jako profesor socjologji Uniw. Praskiego.

Program Kongresu obejmował najaktualniejsze zagadnienia z dziedziny prawa karnego i więziennictwa, a przedewszystkiem sprawę unifikacji prawa karnego. Idea unifikacji prawa karnego uzyskała poraz pierwszy międzynarodową sankcję naukową na Konferencji Warszawskiej w 1927 r. która też nadała kierunek całemu nowoczesnemu ruchowi unifikacyjnemu w dziedzinie prawa karnego. To też dyskusja na Kongresie Praskim ciągle powracała do Konferencji Warszawskiej, co na terenie międzynarodowym dla nauki polskiej i polskiego autorytetu w odnośnych organizacjach międzynarodowych posiada doniosłe znaczenie. Pomimo pewnych drobnych wahań w dyskusji, zwłaszcza ze strony anglików i amerykanów ze względu na swoistą strukturę ich ustawodawstwa, olbrzymia większość uznała unifikację ustawodawstwa kryminalnego za pożądaną i Kongres powziął odpowiednią uchwałę jednomyślnie. Uchwała ta głosi, iż należy dążyć do unifikacji podsta-

wowych pojęć prawa karnego i zaleca zarazem międzynarodową współpracę państw przy zwalczaniu ogólnie niebezpiecznych przestępstw.

Wśród innych uchwał Kongresu zasługują na uwagę: nowa klasyfikacja środków zabezpieczających, podkreślenie doniosłości patronatów nad więźniami (z zaleceniem państwowej pomocy dla nich), badanie indywidualności i przeszłości przestępców — przy stosowaniu zawieszenia lub odroczenia wykonania kary — na podstawie sprawozdań patronatów i odnośnych władz, ujednostajnienie metod statystyki kryminalnej w międzynarodowym zakresie, rozwój sądów dla nieletnich z dopuszczeniem do nich w charakterze ławników pedagogów, lekarzy i opiekunów społecznych, uznanie za wskazane powierzanie także kobietom stanowisk sędziowskich i ławniczych w sądach dla nieletnich.

Z uśmiechów i grymasów prawa.

W wiedeńskiej „Die Fackel" najzjadliwszego satyryka Karola Krausa wyczytaliśmy następującą facecję, zerwaną jakby z naszego gruntu, choć wymierzoną w policję wiedeńską:

Niejaki Draxler wypuszczony z aresztów policyjnych występuje publicznie z twierdzeniem, że został w areszcie pobity. Twierdzi w szczególności, że otrzymał uderzenie pięścią w potylicę. Na podstawie „odnośnego doniesienia", które wniósł do władz wyższych, zostaje oskarżony o obrazę urzędnika policyjnego. Przy rozprawie głównej pomimo perswazyj sędziego nie chce wyrzec się uderzenia pięścią w potylicę. Sędzia nie daje za wygraną i namawia go do „deklaracji honorowej": „Lekarz sądowy nie stwierdził żadnych obrażeń. Najrozsądniej załatwić sprawę ugodowo. Policja musi przestrzegać swego autorytetu i **nie zawsze może przytem przywdziewać glacé-rękawiczki...**" (Następnie, zwróciwszy się do **oskarżyciela:**) „Dyrekcja policji wie o tem doskonale i może pan być pewny, że nic złego pana nie spotka, jeśli się pan zgodzi na przeproszenie ze strony oskarżonego". — Ugoda przyszła do skutku: Draxler złożył do protokołu deklarację honorową i zobowiązał się do zapłacenia oskarżycielowi kosztów postępowania.

2) Inny wykwit judykatury austrjackiej dotyczy miłości lesbijskiej:

— — Wyrokiem publicznie ogłoszonym Helena R. **uwolnioną** została od winy i kary. **Z uzasadnienia:** Sąd uznał na podstawie przyznania oskarżonej za udowodnione, że między oskarżoną a Fryderyką G. rozgrywały się rzeczywiście sprośności lesbijskie. Pomimo tego ustalenia należało oskarżoną uwolnić, albowiem tłumaczenie się jej, iż współdziałała w tych sprośnościach tylko na żądanie Fryderyki G. **bez żadnego zgoła zainteresowania zmysłowego,** nie zostało niczem odparte. A według znanego orzeczenia Sądu Najwyższego miłość jednopłciowa stanowi zbrodnię jedynie pod warunkiem, **jeśli jest miłością prawdziwą,** nie zaś wówczas, jeśli jest tylko farsą, w której zmysły partnerek poważnego udziału nie biorą.

3) A teraz coś z rdzennie polskiej egzekutywy prawa: w najświeższym tomie niezrównanych feljetonów **Boya „Słowa grube i cienkie"** (Warszawa, Tow. wydawn. Rój, 1931) znajdujemy w feljetonie p. t. „Technika pracy" taką oto reminiscencję z urzędowania komornika (urywek z jego protokółu): ...„przyszedłszy, nie zastałem dłużnika w domu. Wobec tego, zająłem dwa gipsowe mickiewicze i fotel. Przy bliższem obejrzeniu jeden z mickiewiczów okazał się być słowackim. Fotel przeciwnie okazał się być klozetem pokojowym. Ponieważ dłużnik wychodzi na dwór w pokoju, zwróciłem mu fotel jako przedmiot codziennej potrzeby, a za tę czynność policzyłem 45 zł.".